

scenariusz filmu fabularnego:

STACJA

(tragikomedia na pozór kryminalna)

© piotr wereśniak

blog autora: <http://piotrweresniak.com/>

warszawa -- listopad 2000

[Z rozjaśnienia:]

1. PLENER. SAMOCHÓD OSOBOWY. DZIEŃ.

Wczesny ranek. Górską drogą. Zima. Bajkowy, górski, zaśnieżony krajobraz. Widzimy dokładnie to co widzi kierowca samochodu jadącego właśnie drogą. Widzimy świat jego oczami -- ręce na kierownicy, widok przez przednią szybę, biała droga, ośnieżone drzewa, zapierający dech w piersiach widok na białe góry w oddali.

Powoli wjeżdżamy do Ziemeńca -- niewielkiego, ale bardzo popularnego kurortu narciarskiego w Sudetach. Narciarzy jeszcze niewielu, choć wszystkie wyciągi na chodzie. Samochód jedzie wolno główną ulicą. Kierowca rozgląda się -- my wraz z nim -- cały czas patrzymy jego oczyma -- nie widzimy więc twarzy kierowcy.

Samochód skręca na pobliski parking. To duży, płaski teren. Samochodów niewiele. W tle widać spory hotel i miarowo kręcące się wyciągi.

Nasz samochód zatrzymuje się w niewielkiej odległości od luksusowego BMW. Przy BMW widać mężczyznę po pięćdziesiątce i młodego chłopaka -- przygotowują narty.

Mężczyzna zauważa przybysza i przyjaźnie macha do niego -- znają się, lubią się.

Kierowca, którego oczyma oglądamy całą sytuację wysiada ze swojego samochodu i bez namysłu oddaje kilka strzałów w stronę mężczyzny przy BMW. Facet pada, młody chłopak jest kompletnie skamieniały -- patrzy w zdumieniu na krew która go ochlapała, wypryskując z głowy jego zastrzelonego ojca.

Dwóch ochroniarzy zamordowanego, którzy właśnie wysiadali z samochodu nieopodal otwiera chaotyczny ogień do napastnika. Ale tego już nie widzimy, bo następuje wolne...

[Ściemnienie i wyciszenie]

[napisy czołowe filmu -- muzyka]

2. PLENER. DROGA PRZEZ POLE. NOC.

Bardzo wczesny ranek. Ciemno. Zima. Samotna droga przez pola. Na horyzoncie góry w porannej zorzy. Mróz. Prószy śnieg. Czasami przejeżdża drogą samochód -- bardzo wolno i ostrożnie. Jest bardzo ślisko.

Przy drodze stoi postać. Tupie, macha rękami, rozgrzewa się. Czeka na coś.

To Banan -- ma jakieś dwadzieścia lat -- ubrany jest ciepło, modnie, ale nie drogo. Na uszach słuchawki od walkmana. Banan ślizga się na drodze z braku lepszego zajęcia -- jest bardzo ślisko.

W kadr powoli wjeżdża furmanka -- koń ciągnie wolno, noga za nogą, z nozdrzy buchają chmury pary. Na furmance siedzi skulona postać z batem. Furmanka przejeżdża przez kadr i znika za jego lewą krawędzią.

Po chwili z lewej strony wjeżdża stary, rozklekotany volkswagen golf. Zatrzymuje się przy Bananie. Za kierownicą siedzi Dymecki -- facet około czterdziestoparoletni -- typ prowincjonalnego biznesmena, który ledwo wychodzi na swoje, a minę ma taką jakby obracał milionami.

DYMECKI

Długo czekasz?

BANAN

Jak zwykle...

Wsiada do samochodu. Cały się trzęsie -- szczęka zębami.

3. WNETRZE. SAMOCHÓD. NOC.

Samochód wolno rusza.

DYMECKI

Bliźniaczki się przeziębily musiałem jeszcze skoczyć do apteki.

BANAN

Razem się przeziębily?

DYMECKI

No. Bliźniaczki wszystko robią razem.

BANAN

Ale zimno... ja pierdziele... chyba mi oczy zamarzły...

Banan mruga oczami, próbując je rozmrozić.

DYMECKI

Zapowiadają co najmniej miesiąc zimy.

BANAN

Co?

DYMECKI

Wczoraj mówili.

BANAN

No to dupa bładziutka...

DYMECKI

Wziąłem drugie słoneczko z garażu.
Zobaczmy, czy działa.

Samochód oddala się w stronę gór.

4. PLENER. STACJA BENZYNOWA. DZIEŃ.

Mała stacja benzynowa -- trzy dystrybutory, budka, za budką krzaki. Wokół stacji pusto. Kawałek za stacją zaczyna się las i powoli wznoszące się Sudety.

Cicho, biało, sennie. Wąziutka droga, przy której leży stacja jest całkiem biała i dziewicza -- ginie w lesie za stacją.

Pod stację od przeciwnej strony podjeżdża stary volkswagen -- to pierwszy samochód, który tego ranka przejechał tą drogą.

Banan i Dymecki wysiadają z samochodu. Banan otwiera bramę -- stacyjka otoczona jest siatką. Dymecki wysiada z samochodu, wchodzi do budki. Wychodzi z garnkiem. Szuka czystego śniegu i ładuje do garnka.

DYMECKI

Weź tam to słoneczko z bagażnika.

Banan otwiera bagażnik i wyciąga zdezelowane, stare słoneczko. Obydwaj wchodzi do budki.

5. WNETRZE. BUDKA. DZIEŃ.

Wnętrze budki jest niewielkie i skromne. Jest stół, dwa krzesła, stara, rozlatująca się kozetka, półki z olejami silnikowymi i innymi samochodowymi mazidłami, papierosy, drzewka zapachowe itp. Jest zimno -- na stole stoi zamrożona na kość szklanka z nie dopitą herbatą.

Dymecki podnosi szklankę za tkwiącą w herbacie łyżeczkę.

DYMECKI

To twoja, ja zawsze dopijam.
Potrzymaj przy garnku to ci
rozmarznie.

Dymecki stawia garnek ze śniegiem na małej grzałce elektrycznej. Banan włącza oba słoneczka -- to działające i to, które przyniósł z bagażnika. Czekają. Sprawdza czy nowe słoneczko grzeje.

DYMECKI

Co, grzeje?

BANAN

Chyba nie.

6. WNETRZE. BUDKA. DZIEŃ.

Cisza. Banan siedzi skulony naprzeciwko działającego słoneczka i grzeje dłonie w szklankę pełną brunatnej, dymiącej herbaty. Dymecki zawinięty w koc siedzi na kozetce z nogami na krześle. Sięga na podłogę po butelkę wódki i nalewa sobie trochę do herbaty.

DYMECKI

(podając Bananowi butelkę)

Chcesz?

Banan bierze butelkę i dolewa sobie do szklanki. Piją.

BANAN

Nie lepiej to zamknąć na zimę w cholere. Oszczędziłbyś przynajmniej na prądzie i gorzale.

DYMECKI

Tak. I zapadnę w sen zimowy... albo wystrugam sobie sześć ładnych kołeczków różnej wielkości i jeden wsadzę sobie w dupę, a resztą pozatykam dupy Jolce i dzieciakom. Najlepszy sposób -- dupa zatkana -- żryć się nie chce. Przecież ja z tego żyję.

BANAN

(po chwili)

W lecie to co innego -- chłopki biorą ropę do ciągników, ludzie jeżdżą samochodami -- tankują przed granicą... pamiętasz ile było w lecie wozów co zjechały z ósemki, żeby tu zatankować? Z samych napiwków wyciągałem niezłą kasę.

DYMECKI

Bo jeszcze nie była oddana stacja za Frankowicami. A teraz stacja na ósemce chodzi... i możemy ich w dupę pocałować.

BANAN

To trzeba było ją brać.

DYMECKI

Tak. Brać. Srać! Na same łapowy by mi nie starczyło, co dopiero na budowę.

BANAN

Starczyło by, starczyło... trzeba było się jeszcze trochę pomęczyć w bloku i całą kasę wsadzić w stację przy ósemce, nie w chałupę na Zielonej Dolince. Za rok stacja

zaczęłyby zarabiać i postawiłbyś
sobie trzy razy taki dom. A nie --
po prawie dwóch latach ledwie ją
przykryłeś.

DYMECKI

No i dobra... ale, kurwa,
przykryłem. I mam gdzie mieszkać...
i nie będę się gniótł jak ty i twoi
starzy w osiedlowym kołchozie. Nawet
se pierdnąć głośniej nie można żeby
sąsiadów nie wystraszyć.

BANAN

Czego się buldoczysz?

DYMECKI

Bo ty to, kurwa, Banan jesteś
student... sezonowy cepeeniarz...
żadnej rodziny, żadnych zmartwień,
tylko, kurwa, zda egzaminy,
popracuje trochę przy laniu bajury i
z bani! Zabiera dupę w troki i
jedzie, kurwa, śladami browarów
polskich na całe wakacje. O dupach
już nie wspomnę.

BANAN

Żal ci tych dup czy browarów?

DYMECKI

Odpierdol się...

Chwila ciszy. Banan podnosi z podłogi butelkę i dolewa
sobie do herbaty. Dymecki nastawia swoją szklankę. Banan
dolewa Dymeckiemu.

BANAN

Zakładamy się?

DYMECKI

O co?

BANAN

O odśnieżanie. Ja mówię, że pierwszy
przyjedzie po godzinie od teraz.
Dasz mniej?

DYMECKI

Daje pół godziny. Musi ktoś
przyjechać... nie ma chuja...

Banan włącza stoper w zegarku.

7. WNETRZE. BUDKA. DZIEŃ.

Banan i Dymecki siedzą jak przedtem. Cisza. Banan patrzy
na zegarek. Pokazuje Dymeckiemu.

BANAN

Za sześć i pół minuty minie pół
godziny. Szukaj łopaty.

Dymecki milczy, wpatrując się w zaparowane i oszronione okno budki. Chwilę trwa cisza. Nagle w oknie przemazuje się samochód -- słyhać go jak zatrzymuje się przy dystrybutorze.

Dymecki zrywa się na równe nogi -- wygrał i tryumfuje.

DYMECKI

No i co, Banan!? Zapalaj łopatę --
od chuja śniegu napadało.

Dymecki wychodzi z budki.

8. PLENER. STACJA. DZIEŃ.

Przy dystrybutorze stoi pękate renault laguna. Na dachu narty. W środku tatuś, mamusia i dwóch synków.

Podchodzi do nich Dymecki.

DYMECKI

Dobry...

TATUŚ

Dzień dobry. Ma pan zimowy olej
napędowy?

DYMECKI

Pewnie, że zimowy. Lać do pełna?

TATUŚ

Nie, niech pan da tak z dziesięć
litrów, żebym dojechał do Kudowy.

DYMECKI

Panie, to luksus olej, sam na nim
jeżdżę. Minus dwadzieścia, a on pali
od pierwszego kopa. Patrz pan jaki
rzadziutki.

Dymecki cyka kilka kropel z dystrybutora na rękę i rozciera ropę w palcach -- wcale nie jest taka rzadziutka.

TATUŚ

Dziesięć wystarczy.

DYMECKI

Jak pan chcesz. W Kudowie ropa
droższa.

Tankuje z kwaśną miną.

DYMECKI

Na narty?

TATUŚ

Jak widać.

DYMECKI

Do Zieleńca?

TATUŚ

Nie, jedziemy do Austrii -- trochę ładniej niż w Zieleńcu. Ile się należy?

DYMECKI

Szesnaście pięćdziesiąt.

Tatuś płaci i renault powoli opuszcza stację. Po chwili znika za drzewami. Dymecki wraca do budki. Mija się ze Bananem opartym o łopatę do odśnieżania.

DYMECKI

Austriacki narciarz na ropę... w dupę jebany... Odgarnij tak z grubsza i chodź do środka, bo zimno.

Dymecki wchodzi do budki i zamyka drzwi. Banan zakłada słuchawki od walkmana, włącza muzykę i zaczyna odśnieżać przy dystrybutorach.

9. WNETRZE. BUDKA. DZIEŃ.

Znowu siedzą i grzeją się przy słoneczku.

BANAN

Dymecki, zakładamy się jeszcze?

DYMECKI

Nie, bo znowu przegrasz...

(po chwili)

Czego jak czego, ale narciarstwa to nigdy nie skumam.

BANAN

Nie ma w tym nic do kumania. Jada goście z góry na dół i wszystko.

DYMECKI

Wszystko? Zapierdalas czterysta kilosów do Austrii w dwudziestostopniowym mrozie, bulisz ciężkie kwity za spanie, za wyciąg, za te wszystkie narciarskie duperele i co? Pięć minut uciechy, bo se tatuś zjechał z górki z mamusią. Pojebane to jest.

BANAN

Jak lubią to niech jada. Osobiście mi to wisi.

DYMECKI

Tobie, Banan wszystko osobiście wisi. Tak już, kurwa, jesteś zbudowany, ale pomyśl -- PO CO? Żeby

to jeszcze po płaskim. Takie dajmy -- biegówki. Jedziesz, kurwa, z punktu A do punktu B i jest z tego jakaś korzyść... przemieszczasz się, nie płacisz za bajurę, cicho, spokojnie... jak, kurwa, na rowerze, nie?

BANAN

Może oni mieli biegówki -- patrzyłeś.

DYMECKI

Jakie, kurwa, biegówki? Takie grubasy i biegówki... staną na górcie jak ostatecznie sieroty w neonowych dresach i będą czekać na ich kolej. Zjebią się w parę minut na dół, staną w kolejce do wyciągu i za ciężkie szylingi za jakieś dwie godziny znowu będą na górcie. I tak w kółko. I to jest, kurwa, normalne?

BANAN

Taka moda -- rekreacja i wypoczynek.

DYMECKI

Rekreacja to jest, kurwa, wtedy, jak się po obiedzie położysz na wersalce i z gazetą w ręku obejrzysz telewizor, a nie, kurwa, zapierdalać z górci i pod górkę przez dwa tygodnie.

BANAN

Ty, Dymecki... czego ty tak klniesz?

DYMECKI

No bo, kurwa, lubię i chuj!!!

Spora chwila ciszy i beczynności.

BANAN

Ale furę mieli fajną...

DYMECKI

Kto?

BANAN

Narciarze.

DYMECKI

Nawet jakby mi dopłacali, to bym nie wziął francuskiego samochodu.

BANAN

Nie gadaj... taka bryczka kosztuje ze sześćdziesiąt tysięcy.

DYMECKI

Za tyle to spokojnie kupuję dwuletniego audika albo beemkę i problem samochodowy mam z bani na następne dziesięć lat. Francuskie samochody są jak francuskie jedzenie -- z wierzchu kolorowe i błyszczące, a na drugi dzień masz sraczkę jak wodospad Niagara. A taka beemka jest jak porządny niemiecki sznycel -- zjesz raz i cały tydzień nie jesteś głodny... albo golonka... jak pracowałem wtenczas u tego Niemca to zawsze w sobotę po fajrancie zabierał mnie na golonkę. Jak zarzuciłem taką goloneczkę na pół stołu to do końca tygodnia jadłem tylko chipsy z kokakolą... i dwa tysiące dojczmarek zaoszczędziłem na samej szamce...

BANAN

A to była taka z wody, czy podpiekana?

DYMECKI

Podpiekana, bracie, z kapustą... prawdziwa niemiecka „gut” golonka... solidna... jak bmw albo audi... aż mnie, kurwa, nosi jak o niej pomyśle. Całe szczęście, że nie pojechałem do arbajtu do Francji. Tam bym, kurwa, dostał ślimaka zawiniętego w ostrygę i na sam widok bym dostał skrętu dupy. Mówię ci -- niemieckie samochody są lepsze...

Nagle w budce dzwoni telefon. Banan i Dymecki patrzą a siebie zdziwieni. Dymecki odbiera.

DYMECKI

Dymecki, słucham. Dzień dobry. Tak, jest Banan. Do ciebie. Miki.

Banan podchodzi do telefonu.

BANAN

Cześć Miki.

(...)

Nie, wszystko w porządku. Trochę zimno.

(...)

Tak, myślałem o tym... cały czas o tym myślę...

(...)

Nic, myślę...

(...)

No... odpowiedź ci dam w
poniedziałek, tak jak się
umawialiśmy.

(...)

Tak, w poniedziałek będę wiedział --
na razie nie wiem, ale w
poniedziałek będę wiedział...

(...)

Dobra. Słuchaj, teraz mamy tu trochę
roboty... pogadamy wieczorem,
dobrze?

(...)

To cześć...

(...)

Banan odkłada słuchawkę. Chwila ciszy.

DYMECKI

Ty, ile ty już chodzisz z tą Miki?

BANAN

Od drugiej klasy ogólniaka.

DYMECKI

Dlaczego, kurwa, mówicie na nią
Miki?

BANAN

Nazywa się Gosia Mika, to wszyscy
mówią Miki. Jak ta myszka, wiesz.

DYMECKI

Myszka Miki. To ty nie jesteś Banan,
tylko Kaczor Donald...

Śmieje się ze swojego dowcipu.

DYMECKI

Co ma być w poniedziałek? Coś Kaczor
Donald jest niewyraźny po rozmowie z
Myszką Miki.

BANAN

...

DYMECKI

Co masz przemyśleć do poniedziałku?

BANAN

...

DYMECKI

No powiedz, może ci coś, kurwa,
doradzę. Mam większy staż --
trzynaście lat z jedną babą, dużo
młodsza, czworo dzieci w tym jedne
bliźniaki... możesz wykorzystać moje
rozległe doświadczenie w tej
delikatnej materii.

BANAN

(po chwili wahania)

Miki poprosiła mnie o rękę.
Odpowiedź mam jej dać do
poniedziałku.

DYMECKI

O ja cię pierdolę... Dała ci
kwiatka?

BANAN

Jakiego kwiatka?

DYMECKI

No, jak się oświadczasz babie, to
dajesz jej kwiatka, nie. Klękasz i
dajesz jej kwiatka -- ja tak
zrobiłem i dwa miesiące później
urodziła się Sandra.

BANAN

Nie dała mi kwiatka.

DYMECKI

Ja cię pierdolę... poprosiła go baba
o rękę... ale się pojebało na tym
świecie... Ale jak powiedziała?

BANAN

No normalnie! Że już długo ze sobą
chodzimy, że się kochamy, że już
jesteśmy dorośli i powinniśmy się
pobrać... że ona tak dłużej nie może
w grzechu i... i mam jej dać
odpowiedź w poniedziałek.

DYMECKI

A jak nie, to co?

BANAN

To koniec.

DYMECKI

No i co zrobisz?

BANAN

Nie wiem.

DYMECKI

No to masz, bracie stresa. Masz
stresa...

Chwila ciszy.

BANAN

Co ty byś zrobił?

DYMECKI

Ja? Ożenił się. Lepszego wyjścia nie
ma. Tyle już z nią jesteś -- znaczy,
że wam dobrze... Ja z Jolką już

jestem trzynaście lat. I co? I „gut”. Przytyłem dziesięć kilo -- średnio prawie kilo na rok. Masz bracie wyprane, wysprzątane, ugotowane, o nic się nie martwisz -- w nocy przekręcasz się tylko z lewego boku na prawy i już jesteś przy babie. Lepszego wyjścia nie ma. Tylko tyle, że musisz zarabiać. Baby lubią kasę -- tak już są, kurwa, skonstruowane.

Przez zamarznąłą szybę budki przemazuje się następny samochód. Słysząc jak zatrzymuje się przy dystrybutorze.

DYMECKI

O! Następny, kurwa, narciarz.

Obydwaj wstają i wychodzą z budki.

10. PLENER. STACJA. DZIEŃ.

Przy dystrybutorze stoi nowiutkie czerwone audi A4. W środku siedzi facet. Ma około 40 -- 45 lat. Dymecki podchodzi do samochodu -- rozmawia z kierowcą przez otwarte okno w drzwiach.

DYMECKI

Dobry. Lejemy?

KIEROWCA

Do pełna.

Dymecki wsadza pistolet z dystrybutora do wlewu paliwa i zostawia go tam -- benzyna leje się sama.

DYMECKI

Ładne auto. Ma już rok?

KIEROWCA

Nie wiem...

DYMECKI

Pan na narty?

KIEROWCA

(do Banana)

Macie tu kibel?

BANAN

Nie. Można iść tam za budkę, w krzaki.

Kierowca powoli i niezdarnie wychodzi z samochodu i niepewnym krokiem idzie w krzaki za budkę. Banan i Dymecki spoglądają na siebie.

DYMECKI

Ale fura, nie... Jolce by się spodobał. Takiego audika miał ten

Niemiec, co u niego robiłem. Tylko tamten był taki szary... czy beżowy... a może, kurwa, popielaty... ten czerwony jest ładniejszy, nie.

BANAN

No.

DYMECKI

Parę razy z nim jechałem, bracie jaki wykop... one mają po pięć zaworów na cylinder -- wyobrażasz to, kurwa, sobie. A w środku cichutko tak, że słychać jak ci się kichy skręcają z żalu, że to nie twój.

BANAN

Jakieś takie ma światła dziwne.

DYMECKI

Bo to są te... projektorowe. Widzisz, takie mają soczewki. Jak kiedyś z tym moim Niemcem jechaliśmy z roboty w nocy -- wszystko widać. A jak przypierdolił długimi to się, bracie, trawa na poboczu paliła.

Stoją chwilę w milczeniu. Podziwiają samochód.

DYMECKI

Ty, serio cię Miki poprosiła o rękę?

BANAN

Tak, no Tak! Co to takie dziwne jest!? Zdarza się...

DYMECKI

Zdarza się... Taki ładny to ty znowu nie jesteś... a ona jest ładna. Niczego panna... Ty, a może ona jest w ciąży!?

BANAN

Nie jest.

DYMECKI

A skąd ty to, kurwa, wiesz? Znane są takie wypadki -- sprytna panna łapie chłopca na dzieciaka... chociażby moja Jolka. Gdyby się Sandra nie urodziła, to kto wie, gdzie bym teraz był.

BANAN

Jakby Miki była w ciąży, to bym się nie zastanawiał.

DYMECKI

I co byś zrobił?

BANAN

No, ożenił się. Ale ona nie jest w ciąży... dlatego nie wiem... nie wiem.

Dymecki patrzy w kierunku, w którym poszedł Facet.

DYMECKI

Wolność ci się marzy, co? Ja ci coś powiem -- wolność to jest jak milion w totka -- strasznie chcesz to mieć, a jak już ci się trafi to przekręcasz się na serce ze zmartwienia, co z tym milionem zrobić. Przymarzył tam do tych krzaków czy co?

BANAN

Co ty tam właściwie w tych Niemczech robiłeś?

DYMECKI

Wszystko, kurwa. Pielenie cebuli, rwanie truskawek, kalafiory... jak to na wiosce.

BANAN

To ten Niemiec to był rolnik?

DYMECKI

No. Niezłe mają rolnicy w rajchu fury, nie. Tu by się, kurwa, chłopki z całej gminy zrzucili i nawet na pół takiej audicy by im nie starczyło.

BANAN

Ciekawe skąd ten ma kasę na takie auto.

DYMECKI

...

BANAN

Coś go długo nie ma może kuknę w te krzaki?

DYMECKI

Idź zobacz. Tylko, kurwa, dyskretnie.

Banan idzie za budkę. Dymecki zagląda do samochodu. Nagle zauważa, że całe przednie siedzenie, kierownica, dywanik, dźwignia zmiany biegów -- wszystko zachlapane jest krwią. Dymecki ostrożnie dotyka palcem czerwonej plamy i uważnie ogląda palec. Nagle słycać krzyk Banana.

BANAN (OFF)

O Boże! Jezu... Eee! Dymecki chodź tutaj!!! Chodź tu szybko!

Dymecki biegnie w krzaki za budkę.

11. PLENER. KRZAKI ZA BUDKĄ STACJI. DZIEŃ.

Za budką na śniegu leży kierowca. Śnieg wokół zachlapany jest krwią. Facet trzyma się za brzuch -- teraz dopiero widać, że wszystko ma zakrwawione. Mocno cierpi -- wygląda to jak głęboki postrzał w brzuch.

Banan i Dymecki stoją nad facetem i patrzą na niego przerażeni.

DYMECKI

O kurwa...

Facet jest trupio blady, ale żyje. Patrzy na Banana i Dymeckiego. Nic nie mówi. Widać, że ból go paraliżuje. Ubrany jest modnie i drogo -- dżinsy, skórzana kurtka, dobre buty.

Banan i Dymecki stoją jak wryci i nie mają pojęcia co robić.

BANAN

Co się panu stało?

FACET

...

BANAN

Trzeba go chyba wziąć do środka...

DYMECKI

Bierz za nogi...

Podchodzą do faceta i zaczynają go podnosić -- Dymecki od strony głowy, Banan za nogi. Facet zaczyna jęczeć.

W końcu udaje im się go unieść. Powoli niosą go do budki.

12. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Dymecki i Banan kładą faceta na pryczy. Facet jest bezwładny -- stracił przytomność.

DYMECKI

Umarł?

BANAN

Nie wiem...

(przykłada facetowi rękę do szyi)

Ciepły. Może... stracił przytomność.

Musimy zadzwonić na pogotowie...

Dymecki przygląda się facetowi.

DYMECKI

Na policję chyba też.

BANAN

...?

DYMECKI

Gość wygląda jakby dostał nożem...
albo jakby go ktoś postrzelił.

BANAN

Jaki jest numer na pogotowie?

DYMECKI

998?

BANAN

999?

DYMECKI

Nie, to chyba straż. Na policję jest
997...

BANAN

Pogotowie to chyba 998... spróbuję
998

Banan wykręca numer. Przykłada słuchawkę do ucha i czeka na zgłoszenie. Czeką sporą chwilę patrząc to na Dymeckiego, to na faceta leżącego na pryczy.

W końcu otrzymuje połączenie, ożywia się i od razu odkłada słuchawkę.

BANAN

To straż pożarna.

DYMECKI

Na pogotowie będzie 999.

Banan zaczyna znowu wykręcać numer. Nagle słycać cichy, ale zdecydowany głos faceta.

FACET

Zostaw ten telefon.

Facet odzyskał przytomność. Poprawia się na pryczy, sycząc z bólu. Dymecki i Banan patrzą na niego w milczeniu.

Facet zaczyna czegoś szukać w okolicach pasa pod kurtką -- bardzo go to boli. W końcu zakrwawioną ręką wyciąga pistolet. Kieruje go w stronę naszych bohaterów.

FACET

Odsuńcie się od telefonu.

Banan i Dymecki robią kilka kroków od stolika z telefonem. Są przerażeni.

13. WNETRZE. DOM ZAWADZKIEGO. DZIEŃ.

Ranek. Zawadzki leży w łóżku. Jego monstrualna grypa osiąga właśnie swój kulminacyjny moment. Zawadzki wygląda jak nieszczęście -- ciurkiem leci mu z nosa, ma załzawione, opuchnięte oczy, wysoką gorączkę i co chwilę siarczyście, bulgocząco kaszle. Oprócz tego, że cierpi -- jest również krańcowo wkurzony -- zawsze grypa wyprowadza go z równowagi.

Po przeciwnej stronie pokoju dzwoni telefon. Zawadzki nie ma zamiaru odebrać. Po kilkunastu dzwoneczkach telefon milknie. Zawadzki przewraca się na bok.

Po chwili telefon znowu zaczyna dzwonić. Zawadzki, głośno kichając z nerwów, wstaje i podchodzi do telefonu.

ZAWADZKI

Halo, Zawadzki.

(...)

Która to godzina!?

(...)

Przecież do cholery jestem na chorobowym!

(...)

Ja mam w dupie inspektora

Porębskiego z Wrocławia!

Powiedziałeś mu, że mam grypę i jestem na zwolnieniu?

(...)

I co on na to?

(...)

Dobra. Kto jest dzisiaj na dyżurce?

(...)

A Wiśniewskiego nie ma?

(...)

Dobra. Jadę.

Zawadzki głośno kaszłąc zaczyna się powoli ubierać. Wygląda na mocno wkurzonego.

14. PLENER. PRZED DOMEM ZAWADZKIEGO. DZIEŃ.

Zawadzki wychodzi z domu -- mocno trzaska drzwiami. Jest grubo ubrany; w rękach niesie akumulator samochodowy. Podchodzi do zaparkowanego na podjeździe lanosa. Otwiera maskę i zaczyna montować akumulator w samochodzie.

Tymczasem z domu obok wychodzi Wolański. Zawadzki i Wolański znają się -- są sąsiadami od wielu lat.

Wolański zamasyście trzaska drzwiami swojego domu -- jest wkurzony. Widząc sąsiada uśmiecha się -- stara się ukryć wzburzenie.

WOLAŃSKI

Kazałem ci leżeć jeszcze co najmniej tydzień.

ZAWADZKI

Chyba dopiero na cmentarzu sobie poleżę.

WOLAŃSKI

Dzieje się coś ciekawego?

ZAWADZKI

Jeszcze nie wiem. Dzwonili z Wrocławia -- muszę zobaczyć o co chodzi.

(kicha siarczyście kilka razy)

Cholerna zima...

WOLAŃSKI

Podobno jeszcze przez miesiąc. Trzymaj się. Pamiętaj -- augmentin, trzy razy na dobę, co osiem godzin.

ZAWADZKI

Będę pamiętał.

Wolański wsiada do cinquecento i wyjeżdża z garażu. Po chwili już go nie ma.

Zawadzki wsiada do lanosa i uruchamia silnik. Włącza na full ogrzewanie. Zapala papierosa. Chwilę siedzi w samochodzie. Czeka aż się nagrzej. Spogląda na dom Wolańskiego. W oknie stoi jego żona. Patrzy na Zawadzkiego.

Chwilę patrzy na siebie. Kobieta pokazuje mu gestem, żeby do niej zadzwonił.

Zawadzki wrzuca wsteczny i wyjeżdża z podjazdu.

15. WNETRZE. POWIATOWA KOMENDA POLICJI. DZIEŃ.

Zawadzki idzie korytarzem -- idziemy krok w krok za nim. Zawadzki mija dyżurkę -- oficer dyżurny otwiera mu kratę. Nie widzimy go -- widzimy tylko Zawadzkiego.

ZAWADZKI

Od kiedy nie ma Wiśniewskiego?

OFICER DYŻURNY (OFF)

Od wczoraj.

ZAWADZKI

Kiedy wraca?

OFICER DYŻURNY (OFF)

W następny poniedziałek.

ZAWADZKI

No to, kurde, pięknie... pięknie...

Nie czekając na odpowiedź Zawadzki idzie dalej. Rzuca zdawkowe „cześć” mijanym policjantom. Idzie schodami na górę. Wchodzi do swojego biura.

Wnętrza tu są proste, prawie obskurne. Stare szafy, proste biurka, krzesła, plakaty z gołymi babami na ścianach, czasami jakiś prosty kwiatek w doniczce.

Przy biurku w głębi siedzi policjant w mundurze. Wstaje.

ZAWADZKI

Co tu tak zimno?

GRELAK

Pan komisarz sam zarządził oszczędność...

ZAWADZKI

Kiedy będą dzwonić z Wrocławia?

GRELAK

(patrzy na zegarek)
Za dwadzieścia minut. Na razie przysłali fax.

ZAWADZKI

Dawaj.

Grelak podaje komisarzowi fax. Zawadzki siada i zaczyna czytać.

ZAWADZKI

Co tu, kurde, tak zimno?! Idź do kotłowni i powiedz, żeby trochę podkręcili centralne, przecież na takim wygwizdowie niedługo wszyscy pójdą na chorobowe.

Grelak wychodzi. Zawadzki czyta fax. Zapala papierosa. Męczy go grypa -- papieros daje krótką ulgę.

Wraca Grelak.

ZAWADZKI

Jaki jest stan na dziś?

GRELAK

No... ponad połowa na zwolnieniu. Epidemia.

ZAWADZKI

No to, kurde, pięknie...

(patrzy w fax)

... „blokada dróg w strefie nadgranicznej"... ciekawe jak? A swoją drogą skąd oni wiedzą, że ten gość jedzie do granicy... jak jest z samochodami?

GRELAK

Dwa zamarzły, reszta na chodzie.

ZAWADZKI

Łącz mnie z Wiśniewskim... nie ma,
kurde, chorowania...

Grelak podchodzi do telefonu i wykręca numer.

16. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Wracamy do sytuacji w budce dokładnie w momencie w której ją zostawiliśmy -- facet leży na pryczy z pistoletem w dłoni; Dymecki i Banan stoją jak skamieniali przed nim.

FACET

Ty, młody! W moim wozie na tylnym
siedzeniu jest taka skórzana torba.
Przynieś ją. Tylko szybko... i za
bardzo się jej nie przyglądaj.

Banan wychodzi z budki.

FACET

(do Dymeckiego)

Znasz tu jakiegoś lekarza w okolicy?

DYMECKI

Co? Yyy...

FACET

Lepiej żebyś znał. Potrzebuję
dyskretnego lekarza, który umie
trzymać język za zębami. Zapłacę.
Wam też coś odpalę.

Dymecki myśli.

17. PLENER. STACJA PRZED BUDKĄ. DZIEŃ.

Banan stoi przy czerwonym audi A4. Rozgląda się. Nie wie czy uciekać, czy wzywać pomocy -- nie wie co robić. Wokół pusto, biało, zimno. W stacyjce samochodu wiszą kluczyki. Łatwo byłoby uciec.

Patrzy na tylne siedzenie samochodu. Widzi solidną skórzaną torbę. Wyciąga ją z samochodu i wraca do budki.

18. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Banan wchodzi ze skórzaną torbą i podaje ją facetowi. Facet waży ją w rękach, sprawdza zamek i z dużym wysiłkiem wsadza sobie torbę pod głowę. Widać, że wciąż bardzo go boli.

DYMECKI

Banan, on chce lekarza... znasz jakiegoś? Może Gińczycki... ten ze szpitala... tylko ja nie znam numeru...

BANAN

Ale... przecież możemy zadzwonić na pogotowie.

FACET

Potrzebuję prywatnego lekarza! Znasz młody jakiegoś? Nie mogę jechać dopóki mi ktoś nie zrobi z tym porządku.

(pokazuje wzrokiem na zakrwawiony brzuch)

Przecież jesteście tutejsi... Co, nie znacie tu żadnego lekarza?

Dymecki i Banan zastanawiają się.

BANAN

Może Wolański? To kumpel mojego ojca, ale on jest ginekologiem...

FACET

Dobrze, ginekolodzy się znają na brzuchach. Będzie siedział cicho, jak mu zapłacę?

BANAN

Chyba tak.

FACET

Dzwoń do niego.

(do Dymeckiego)

A ty weź mój samochód i schowaj go tu z tyłu za budką, w krzakach. Kluczyki masz w stacyjce -- tylko niech ci nic głupiego nie strzeli do głowy.

Dymecki wychodzi. Banan przypomina sobie numer, podnosi słuchawkę, wykręca numer i czeka na połączenie, wsłuchując się w sygnał. Patrzy przez zamglone okienko. Widzi Dymeckiego stojącego przy audi A4. Dymecki rozgląda się, zastanawia. Widać, że się waha -- ma przecież możliwość ucieczki.

W słuchawce Banana wciąż przerywany sygnał -- nikt nie podnosi słuchawki u doktora Wolańskiego.

19. PLENER. PRZED BUDKĄ STACJI. DZIEŃ.

Dymecki wsiada do audika. Uruchamia silnik. Patrzy w stronę budki. Widzi wpatrzony w siebie oczy Banana z

słuchawką przy uchu. Cofa samochód i zajeżdża w krzaki za budkę. Nagle Dymecki zauważa, że ubrudził się krwią Faceta -- zaczyna się wycierać z obrzydzeniem.

20. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Banan wciąż wsłuchuje się w przerywany sygnał -- nikt nie odpowiada. Do budki wchodzi Dymecki.

BANAN

Nikt nie podnosi słuchawki u
Wolańskiego.

FACET

Wykręć jeszcze raz.

Banan kładzie słuchawkę. Podnosi i zaczyna jeszcze raz wykręcać.

21. WNETRZE. DOM DOKTORA WOLAŃSKIEGO. WCZESNY RANEK.

Wczesny ranek tego samego dnia. Jeszcze ciemno. Wnętrze willi dosyć bogate, ale bez gustu.

Po schodach na górę cicho wchodzi młody chłopak -- Tomek. Ma jakieś 16 -- 18 lat. To młody, przyszczaty, zbuntowany bywalec prowincjonalnych dyskotek.

Tomek zagląda do sypialni. Doktor Wolański i jego żona śpią. Chłopak ostrożnie idzie do innego pokoju. Z marynarki wiszącej na krześle wyciąga kluczyki do samochodu.

Cicho wymyka się z domu.

22. PLENER. PRZED DOMEM WOLAŃSKIEGO. WCZESNY RANEK.

Tomek Wyprowadza z garażu czerwone audi A4 i cichutko, powolutku odjeżdża. Za rogami skręca w przecznice. Z piskiem opon przyspiesza.

23. WNETRZE. AUDI WOLAŃSKIEGO. WCZESNY RANEK.

Tomek pewnie prowadzi samochód po śliskiej drodze. Wrzuca do odtwarzacza kasetę z głośnym techno. Uśmiecha się do siebie w lusterku -- jest wolny.

24. PLENER. DROGA. DZIEŃ.

Droga krajowa numer 8. W granatowym fordzie sierra jedzie trzech facetów. Dwóch na przednich siedzeniach już na pierwszy rzut oka wyglądają na typów spod ciemnej gwiazdy.

Pamiętamy ich ze strzelaniny na parkingu w pierwszej scenie -- to ochroniarze zastrzelonego narciarza.

Na tylnym siedzeniu siedzi chłopak -- młody, nerwowy, nadpobudliwy, modnie, drogo ubrany. To syn narciarza -- stał obok niego w czasie strzelaniny w Zieleńcu.

Ci z przodu są trochę starsi od chłopaka na tylnym siedzeniu.

Ford właśnie wjeżdża do Frankowic.

KIWAK

(siedzenie obok kierowcy)

Co to za miasto?

ZUPA

(za kierownicą)

Frankowice.

KIWAK

Przejedź się trochę w koło po tym miasteczku, może gdzieś tu stanął.

ZUPA

Niemożliwe. Pojechał dalej.

KIWAK

To jest, kurwa, twoje prywatne zdanie. Jedź wolniej i patrz na lewą stronę. Ja będę patrzył po prawej.

(do chłopaka na tylnym siedzeniu)

Ty Jacek też się rozglądaj.

Samochód jedzie powoli ulicami miasta. Zupa i Kiwak bacznie wszystko oglądają. Chwilę nic nie mówią.

JACEK

Zupa, puść radio, zaraz będą wiadomości, może coś powiedzą.

Zupa puszcza radio. Chwilę trwają reklamy, po czym zaczynają się wiadomości.

RADIO

... dziś rano, na parkingu przed hotelem Śnieżnym w Zieleńcu został zastrzelony Zenon M. Jak powiedział nam rzecznik Wrocławskiej policji komisarz Zenon Nowak trwają intensywne czynności śledcze mające ustalić motyw i sprawcę zabójstwa wrocławskiego biznesmena. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie policja wciąż poszukuje świadków zdarzenia. Nie wiadomo, czy Zenon M. przyjechał na narty sam, czy ktoś mu towarzyszył. Wiadomo jedynie, że został ostrzelany przez

niezidentyfikowanego sprawcę chwilę
po tym jak wysiadł ze swojego BMW. W
wyniku odniesionych ran Zenon M.
zmarł na miejscu...

Nagle w samochodzie słychać głośny klakson. Jadące za
fordem sierrą cinquecento trąbi nerwowo.

ZUPA

Co jest, kurwa!?

KIWAK

Za wolno jedziesz. Ten kutas ma
bardzo szybki samochód. Puść go,
puść go, niech jedzie.

Cinquecento wyprzedza forda -- w momencie gdy się z nim
zrównuje widzimy, że to doktor Wolański. Wolański pokazuje
niedwuznaczny gest irytacji Zupie i przyspiesza.

ZUPA

Oj, kurwa... gdybym nie miał sprawy
do załatwienia, to nauczyłbym tego
krawaciarza grzeczności...

JACEK

(chce słuchać radia)

Cicho!

RADIO

... sposób działania zabójcy, albo
zabójców -- ponieważ nie można
wykluczyć, że było ich kilku --
wskazuje na to że mogła to być
egzekucja. Starannie zaplanowane
wykonanie wyroku. Szef Wrocławskiej
policji inspektor Stanisław Porębski
zarządził blokadę dróg i zakrojone
na szeroką skalę poszukiwania na
terenie niemal całego Dolnego
Śląska. Jak dowiedzieliśmy się
nieoficjalnie Centralne Biuro
Śledcze od dłuższego czasu
interesowało się Zenonem M.
podejrzewając go o ścisłe kontakty
ze światem przestępczym,
niewykluczone jest więc, że...

KIWAK

Dobra, wyłącz to.

Zupa wyłącza radio.

ZUPA

Gównu wiedzą.

KIWAK

Trochę wiedzą -- przecież nie
powiedzą wszystkiego przez radio.

ZUPA

Nie, no... o nas nic nie mówili...
nie podali że może być ranny... nie
podali, że facet jedzie czerwonym
audikiem...

KIWAK

Może już nie jedzie. Na sto procent
go trafiłem.

ZUPA

Ja tam, Kiwak, ni chuja, nie
widziałem, żebyś ty go trafił...

KIWAK

Nie pierdol, Zupa! Jak ci mówię, że
dostał to dostał. Chyba, kurwa,
widziałem! Wkurwia mnie tylko ta
blokada dróg. Ty Jacek mogłeś
zostać. Psie mordy mogą nas
sprawdzać.

JACEK

W dupie to mam. Jakby twojego
starego zastrzelili to byś został,
czy jechał?

ZUPA

(do Kiwaka)

Ma rację. Nie da się, kurwa, ukryć.
Ja bym za starego nie popuścił.
Chociaż mój stary był straszny
skurwiel...

KIWAK

Nie martw się Jacuś. Dorwiemy gnoja.
Pójdzie prosto do piekła.

25. WNETRZE. DOM DOKTORA WOLAŃSKIEGO. DZIEŃ.

Ranek. Doktor Wolański i jego żona miotają się po swojej
obszernej, bogato wyposażonej kuchni. Poranna kłótnia przy
śniadaniu trwa w najlepsze.

WOLAŃSKI

To jest normalna kradzież! I to ty
go wychowałeś na złodzieja!

WOLAŃSKA

Tak ja! Bo ty zamiast go wychowywać
ganiałeś po mieście za dziewczynkami!

WOLAŃSKI

A ciebie gównem to obchodzi.
Klasyczny argument -- taka jesteś
głupia, że tylko to potrafisz
powtarzać...

WOLAŃSKA

Ty za to jesteś chodzącą mądrością!
Tylko ciekawe dlaczego na każdym
kroku własny syn cię olewa. Taki
jesteś mądry, a nie potrafisz nawet
normalnie z nim porozmawiać!

WOLAŃSKI

Bo nie ma z kim i nie ma o czym.
Dzisiaj rano ukradł mi gówniarz
samochód za dziewięćdziesiąt tysięcy
złotych! Już dawno powinienem
zadzwoić na policję!!!

WOLAŃSKA

Dzwoń, bardzo proszę! To by dopiero
była sensacja na mieście -- synek
doktora Wolańskiego zabrał mu jego
kochane audi! A ciekawe skąd doktor
miał pieniądze na taki drogi
samochód -- na pewno z nocnych
skrobanek, no bo jak inaczej...

WOLAŃSKI

Zamknij się idiotko!!! Będiesz tak
głośno krzyczeć to cię zamknę w
wariatkowie, już dawno tam powinnaś
być!

WOLAŃSKA

A ty w więzieniu!!!

WOLAŃSKI

Zamknij się, mówię ci!!! Dawaj
kluczyki od Cinquecenta!

Zaczyna dzwonić telefon. Oboje nie reagują.

WOLAŃSKA

Gówno ci dam nie kluczyki!!!

Wolański wychodzi z kuchni -- szuka kluczyków.

WOLAŃSKI (OFF)

Gdzie są te pieprzone kluczyki!?!?!?

WOLAŃSKA

To mój samochód! Zadzwoń sobie po
taksówkę!

WOLAŃSKI

(wchodzi z powrotem do
kuchni)

Odbierz ten telefon, bo mnie zaraz
szlag trafi!!!

WOLAŃSKA

Sam odbierz. Może to kolejna
skrobanka do ciebie.

WOLAŃSKI

(rusza do żony z rękami)
Zamknij się, bo... Zamknij się, bo
ja cię zamknę!!!
(Wolański reflektuje się)

WOLAŃSKA

No uderz! Uderz! Gwarantuję ci, że
jutro spotkamy się w sądzie i
wszystko ci zabiorę, to twoje
czerwone, pieprzone audi też!!!

Telefon przestaje dzwonić.

WOLAŃSKI

Dawaj kluczyki!

WOLAŃSKA

Nie!

WOLAŃSKI

(spokojniej)
Daj kluczyki. Przecież muszę
pojeździć i znaleźć tego gówniarza.

Znowu zaczyna dzwonić telefon. Wolański siada -- jego
nerwy powoli wysiadają.

WOLAŃSKI

Proszę cię, daj mi te kluczyki.

WOLAŃSKA

...

WOLAŃSKI

Proszę...

Wolańska wychodzi z kuchni. Doktor siedzi i patrzy na
poroczywie dzwoniący telefon. Nie odbiera go.

Wolańska wraca i rzuca na stół kluczyki i dowód
rejestracyjny. Wolański chowa je do kieszeni. Wstaje.

WOLAŃSKI

(wychodząc)

Nogi mu z dupy powyrywam...

Słychać głośne trzaśnięcie drzwiami. Telefon cały czas
dzwoni. Wolańska podnosi słuchawkę, przysuwa się do okna i
patrzy. Widzi komisarza Zawadzkiego montującego akumulator
w swoim daewoo lanos i swojego męża wyprowadzającego
cinquecento z garażu. Mężczyźni rozmawiają.

WOLAŃSKA

Tak, słucham.

(...)

Tak, a kto mówi.

(...)

A, dzień dobry, nie, nie ma doktora
Wolańskiego, maż wyszedł jakiś czas
temu...

(...)

Czy coś się stało? Może coś mu
powtórzę?

(...)

Dobrze, jak tylko się pojawi, powiem
mu żeby zadzwonił tam do was.

(...)

Do widzenia.

Wolańska odkłada słuchawkę. Podchodzi bliżej do okna.
Doktora Wolańskiego i jej cinquecenta już nie ma. Komisarz
Zawadzki siedzi sam w swoim samochodzie -- zapala
papierosa. Wolańska i Zawadzki patrzą na siebie.

26. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Banan odkłada słuchawkę.

BANAN

Nie ma doktora Wolańskiego. Gadałem
z jego żoną, mówiła, że jak tylko
doktor się pojawi to powie mu, żeby
tu zadzwonił.

FACET

Znasz jakiegoś innego lekarza?

BANAN

Nie.

FACET

(do Dymeckiego)

A ty?

DYMECKI

Ja też nie.

Chwilę trwa cisza. Facet myśli.

FACET

(do Banana)

Gdzie jest ten doktor?

BANAN

Gdzieś pojechał. Pewnie do
pacjentek... albo do ośrodka... nie
mówiła mi gdzie pojechał.

FACET

Zadzwoń do niego do ośrodka.

BANAN

Nie wiem jaki tam jest numer.

FACET

Od tego jest chyba informacja, nie!

Facet jęczy z bólu.

BANAN

(przerażony do Dymeckiego)

Jaki jest numer na informację?

Nagle na stację zajeżdża samochód ciężarowy. Konsternacja.

FACET

Kto to!?

DYMECKI

Pewnie... jakiś klient... po paliwo...

Facet z dużym trudem wstaje z kozetki i podchodzi do okna. Patrzy na ciężarówkę.

FACET

(do Dymeckiego)

Idź go zatankuj. Tylko masz być cały czas przodem do okna. Muszę widzieć, co do niego mówisz. Powiesz o jedno słowo za dużo -- zastrzelę i ciebie, i chłopaka. Jasne to jest?

DYMECKI

Jasne.

Dymecki wychodzi. Facet i Banan patrzą przez oszronione okno. Stoją blisko siebie. Facet niemal opiera się na chłopaku. Widać, że jest bardzo słaby i mocno cierpi.

Dymecki w ogóle nie wdaje się w rozmowę z kierowcą. Co chwilę kontem oka zerka w stronę budki. Po zatankowaniu. Idzie w stronę budki.

Dymecki wchodzi do budki. Zaczyna wypisywać rachunek.

FACET

Co robisz?

DYMECKI

Muszę mu wypisać rachunek.

Pisze rachunek. Kończy i chce wyjść z budki. Facet zatrzymuje go. Bierze rachunek i uważnie go ogląda ze wszystkich stron. W końcu podaje mu rachunek. Dymecki wychodzi.

Znowu Facet i Banan patrzą przez okno. Dymecki podaje kierowcy rachunek i bierze pieniądze. Ciężarówka odjeżdża. Dymecki wraca do budki.

FACET

Dużo tu masz klientów?

DYMECKI

Nie bardzo.

FACET

Do przyjazdu tego lekarza trzeba będzie zamknąć stację.

DYMECKI

Ale... ludzie i tak będą przyjeżdżać. Ferie się zaczęły, ludzie jadą na narty a na ósemce jest znak, że tu jest stacja...

FACET

Nie chcę wam zrobić krzywdy. Mam przy sobie kasę i zapłacę wam za... za mój pobyt tutaj... dużo więcej niż zarobiłbyś przez cały dzień na paliwie.

Mężczyźni patrzą chwilę na siebie w milczeniu.

FACET

Zamknij stację. Tego swojego starego volkswagena schowaj w krzaki tam gdzie moje audi. Jak już stąd odjadę kupisz sobie lepsze auto. Pasuje ci taki układ?

DYMECKI

(po namyśle)

Pasuje.

(patrzy na Banana)

Banan, może... zadzwoń do ośrodka, może Wolański tam jest. Ja schowam samochód i zamknę stację.

Banan zabiera się za dzwonienie.

27. WNETRZE. STACJA. DZIEŃ.

W budce panuje chłodny półmrok. Okno zasłaniają tłuste od brudu zasłonki. Stacja jest zamknięta. Trzej mężczyźni siedzą w milczeniu.

W czajniku gotuje się woda. Po chwili Banan wstaje i zaczyna robić herbatę. Sobie i Dymeckiemu dolewa trochę wódki do herbaty.

BANAN

Może pan też się napije?

Facet przecząco kręci głową. Banan i Dymecki piją herbatę. Trwa milczenie.

DYMECKI

Co się panu właściwie stało?

FACET

Im mniej ci powiem, tym dłużej pożyczysz.

Milczenie.

FACET

Macie jakieś fajki?

BANAN

Chce pan zapalić? Ale jakiego?

Banan wstaje z krzesła i podchodzi do półki z papierosami -- mają tu ich trochę na sprzedaż.

FACET

(przypatruje się chwilę
papierosom)

Daj Mocnego. Dawno nie paliłem
prawdziwej machory...

Banan otwiera paczkę i daje Facetowi papierosa. Facet zaciąga się i od razu zaczyna kaszleć. W końcu uspokaja się.

FACET

Dobre.

Milczenie. Facet pali. Banan i Dymecki patrzą na niego, pijąc herbatę. Kompletna cisza.

FACET

Jak tego doktora nie ma w ośrodku,
to gdzie jeszcze może być?

BANAN

Nie mam pojęcia. Chyba musimy...
poczekać.

FACET

Chyba tak.

Milczenie.

28. PLENER. MIASTECZKO. DZIEŃ.

Doktor Wolański zatrzymuje cinquecento przed restauracją zaraz koło policyjnego passata.

Wolański wysiada i idzie do restauracji. W drzwiach mija się z dwoma policjantami z drogówki.

WIŚNIEWSKI

(to jeden z policjantów --
widać, że ma grypę)

Dobry, panie doktorze. Co -- na
kielicha? Pan uważa, bo dzisiaj mamy
akcję.

WOLAŃSKI

Pan wie, panie Wiśniewski, że ja nie
piję za kółkiem.

WIŚNIEWSKI

Eee, szczerze mówiąc, w taki mróz
jeden nie zaszkodzi.

WOLAŃSKI

Co to za akcję macie?

WIŚNIEWSKI

Wrocław szuka jakiegoś klienta.
Wątpię, żeby był w tych stronach.

WOLAŃSKI

Za zimno?

WIŚNIEWSKI

Właśnie.

WOLAŃSKI

No to powodzenia.

WIŚNIEWSKI

Dziękuję.

Policjanci odchodzą do swojego samochodu a Wolański wchodzi do restauracji.

29. WNETRZE. RESTAURACJA. DZIEŃ.

Wolański rozgląda się bacznie po pustym wnętrzu i podchodzi do baru.

WOLAŃSKI

Nie było tu dzisiaj mojego Tomka?

BARMAN

Nie. Nie widziałem go.

WOLAŃSKI

Ale wczoraj był.

BARMAN

Wczoraj był.

WOLAŃSKI

Z kim?

BARMAN

No jak zwykle... z Miłkiem, Dziabą i Zakrzewskim. Oni zawsze są razem.

WOLAŃSKI

Jakby się Tomek pojawił to... a zresztą nic. Nieważne. Niech mi pan naleje dwie pięćdziesiątki czystej.

Doktor Wolański szybko wypija jeden kieliszek, na zapitkę drugi i płaci.

WOLAŃSKI

Do widzenia.

Wolański odwraca się i wychodzi z restauracji.

30. PLENER. DROGA PRZY LEŚNYM PARKINGU. DZIEŃ.

Czerwone audi A4 doktora Wolańskiego zwalnia. Na ośnieżonym poboczu stoją w równych odstępach trzy

dziewczyny. Przydrożne prostytutki. Młode dziewczyny o zróżnicowanej urodzie ubrane są tak by jak najwięcej wdzięków odsłonić a jednocześnie nie zamarznąć.

Czerwone audi z Tomkiem za kierownicą zatrzymuje się przy ostatniej dziewczynie. Dziewczyna od razu podchodzi do samochodu. Widać, że jej zimno -- stara się to ukryć za udawanym profesjonalizmem.

DZIEWCZYNA

Cześć twardzielu. Ogrzejemy się trochę?

TOMEK

Za ile?

DZIEWCZYNA

Na pewno cię stać -- z taką furą...

Dziewczyna wsiada do samochodu. Tomek jest trochę zaskoczony i onieśmielony jej śmiałością. Patrzy na nią jak urzeczony. Dziewczyna jest nawet ładna, choć trochę napoczęta i podmarznięta.

DZIEWCZYNA

Jedź tam kawałek -- jest piękna droga w lesie. Przekonam cię, że dobrze zrobiłeś, że mnie wybrałeś. Tamte dwie to amatorki...

Tomek rusza i odjeżdża. Dziewczyna kładzie rękę na jego rozporoku i spogląda Tomkowi głęboko w oczy. Widać, że Tomek nie jest stałym amatorem tego rodzaju usług.

31. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Dymecki, Banan i Facet siedzą w milczeniu w budce. Zimno. Milczą. Patrzą na siebie. Sporą chwilę nic się nie dzieje. Facet patrzy na leżący na stole walkman chłopaka.

FACET

To twój walkman?

BANAN

Tak.

FACET

Jaką tam masz muzykę?

BANAN

Ostatnia płyta Metalliki. Zna pan to?

FACET

Nie.

BANAN

Świetna płyta...

Facet nie ciągnie dalej rozmowy. Widać, że mocno cierpi.

BANAN

(po chwili)

Może spróbowałbym pana jakoś opatrzeć. Mamy tu apteczkę...

FACET

Nie. Poczekamy na lekarza.

Czekają w milczeniu.

Nagle na stację zajeżdża jakiś samochód. Dymecki i Banan zagląдают przez okno. Na ich twarzach pokazuje się przerażenie.

FACET

Kto to!? Przecież zamknięte, do cholery!

BANAN

Policja...

Facet zrywa się z pryczy. W rękę pistolet. Patrzy ostrożnie przez okno. W szparze między brudnymi zasłonkami widać policyjnego volkswagena.

Nagle z zewnątrz w okno zagląda policjant. To Wiśniewski. Dymecki, Banan i Facet odskakują od okna. Wiśniewski kicha kilka razy siarczyście. Facet cicho odbezpiecza pistolet.

WIŚNIEWSKI (OFF)

(do Starewicza)

Nie ma nikogo. Zamknięte.

Głośno smarka nos w chusteczkę.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Przecież zawsze, do cholery, Dymecki ma otwarte o tej porze. Nie przepuścił by tych paru groszy. Zamarzli czy co?

STAREWICZ (OFF)

Może tu też mają epidemię grypy.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Eee!!! Jest tu kto!?

STAREWICZ (OFF)

Chodź, jedziemy. Pewnie w ogóle dzisiaj nie otwierali.

WIŚNIEWSKI (OFF)

A ślady opon to co? Święty Mikołaj zrobił!?

Któryś z policjantów próbuje za klamkę i głośno puka do drzwi. Jesteśmy cały czas we wnętrzu budki. Facet powoli przejeżdża gotowym do strzału pistoletem po Bananie, po Dymeckim -- patrzy im głęboko w oczy. W końcu pistolet zatrzymuje się wycelowany w drzwi.

Policjant Starewicz zdejmuje czapkę i przykłada ucho do drzwi. Słucha. Cisza.

STAREWICZ

Nie ma nikogo, chodź do auta,
ociepiec można z tego mrozu...

Dwa trzaśnięcia drzwiami. Policyjny volkswagen odjeżdża.

FACET

Pojechali?

Banan patrzy przez okno.

BANAN

(skamieniały ze strachu)

Mhm...

Facet podchodzi do pryczy i powoli siada. Oddycha ciężko. Nagle całkowicie bezwładnie zwala się na podłogę.

Dymecki i Banan patrzą to na siebie to na leżącego bezwładnie Faceta. W końcu Dymecki zdobywa się na odwagę -- schyla się i ostrożnie podnosi okrwawiony pistolet.

DYMECKI

Położmy go na leżance.

Unoszą nieprzytomnego Faceta i kładą go na wznak na leżance. Dymecki przygląda się uważnie Facetowi.

DYMECKI

Banan... on chyba nie żyje...

Banan patrzy przerażony na Faceta. Nieśmiało, z wahaniem dotyka ręką szyi, stara się wyczuć puls.

DYMECKI

I co?

BANAN

Nie czuję pulsu.

DYMECKI

Boże kochany... jeszcze nam tu trupa brakowało...

BANAN

Musimy zadzwonić na policję.

Dymecki przeszukuje mu pobieżnie kieszenie. Wyciąga dokumenty, telefon komórkowy. Bierze skórzaną torbę. Kładzie torbę na stole i usiłuje ją otworzyć. W końcu udaje mu się.

DYMECKI

Ty... patrz.

Banan zagląda do torby. Torba cała wypełniona jest pieniędzmi -- banderolowane paczki banknotów po 200 złotych. Patrzą na pieniądze jak zaczarowani.

BANAN

Jezu... ale mi się chce łać... zaraz się zleję...

Dymecki przerzuca w rękach paczki banknotów jakby starał się je szybko policzyć. Nie może od nich oderwać wzroku.

DYMECKI

Chodź. Pogadamy. Musimy się zastanowić, co dalej robić.

Dymecki wrzuca telefon komórkowy do torby, wsadza za pasek pistolet, bierze dokumenty Faceta, torbę i razem z Bananem wychodzą z budki.

32. PLENER. KRZAKI ZA BUDKĄ. DZIEŃ.

Banan sika tam gdzie znaleźli rannego faceta. Wokół zachlapany krwią śnieg. Dymecki przegląda dokumenty Faceta.

DYMECKI

... Andrzej Teodorczuk, urodzony w Warszawie w 1961... zamieszkały w Warszawie Znanieckiego 16/22...

Banan z ogromną ulgą kończy sikanie.

DYMECKI

Prawo jazdy... dowód rejestracyjny... samochód jest na niego... ale to i tak pewnie wszystko fałszywe.

BANAN

Skąd wiesz?

DYMECKI

Tacy goście nie noszą prawdziwych dokumentów...

BANAN

Pokaż.

Banan bierze portfel. Przegląda go. Wyciąga jeszcze jeden dowód osobisty.

BANAN

Piotr Biernacki, urodzony w 1960 w Gliwicach...

DYMECKI

Nie mówiłem ci.

BANAN

Jest jeszcze paszport -- Andreas Necker urodzony w Saarbricken, obywatel Niemiec...

DYMECKI

Musiał być z niego niezły numer.

BANAN

Trzeba zadzwonić na policję.

Dymecki sporą chwilę myśli.

DYMECKI

Poczekaj. Może... może nie mieszać w to policji?

BANAN

Co?

DYMECKI

W tej torbie jest gdzieś grubo ponad trzysta tysięcy... do tego nówka audi A4. Na nas dwóch...

BANAN

(zaskoczony)

...!?

DYMECKI

Tylko my dwaj wiemy, że on tu jest. Możemy przecież pochować go po cichu, tu w krzakach... zaczęlibyśmy nowe życie... jemu i tak nic już nie pomożesz...

Banan przez chwilę zastanawia się. Bije się z myślami.

BANAN

Nie wiem, nie wiem, nie wiem...

DYMECKI

Całe życie uczciwie pracowałem... mam żonę i dzieciaki... ta kasa na pewno jest brudna, ale podzielimy się nią i użyję jej w dobrym celu... zbuduję nową stację na ósemce, dla dzieciaków, dla Jolki, dla siebie... nie przepiję tego, nie przehulam... tobie też się przyda... uczysz się, studiujesz, ożenisz się z Goską... będą z ciebie ludzie... proszę cię Piotrusz -- ten facet to morderca!

BANAN

Skąd wiesz, że morderca?

DYMECKI

No bo, kurwa, wiem... widziałeś jak celował w policjanta? Widziałeś!? Jeszcze chwila i strzeliłby z zimną krwią!!! W nas też celował!

BANAN

A może on żyje, może tylko stracił przytomność, może trzeba mu pomóc...

DYMECKI

Widziałeś ile stracił krwi? Widziałeś!? To trup. Nie żyje! Jak chcesz mu pomóc!? To nie ja go zabiłem, ani nie ty go zabiłeś! Proszę cię Banan... Wykopiemy tutaj dół i pochowamy go, jak trzeba, po chrześcijańsku, po co ci tu policja... Piotruś, proszę cię...

Chwila milczenia patrzą sobie prosto w oczy.

DYMECKI

Nikt się nie dowie... tylko ty i ja... po co policja... on już nie żyje.

Banan chyba się zgadza, choć nie wygląda na całkowicie przekonanego.

33. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Dymecki i Banan wchodzi do budki. Facet leży na pryczy. Nie rusza się. Ma zamknięte oczy. Banan przygląda się mu uporczywie.

Dymecki wchodzi do niewielkiego schowka z boku. Wychodzi stamtąd z łopata.

DYMECKI

Jest tylko jedna. Będziemy kopać na zmianę.

Banan stoi jak zahipnotyzowany. Dymecki podchodzi do kozetki i przykrywa Faceta kocem. Całego, łącznie z twarzą, tak jak się przykrywa zwłoki.

34. PLENER. KRZAKI ZA BUDKĄ. DZIEŃ.

Dymecki kładzie torbę Faceta na śniegu. Bierze łopatę i idzie kawałek po śniegu w głąb krzaków. Szuka miejsca. Wreszcie znajduje. Odgarnia śnieg tworząc prostokąt w kształcie grobu. Wbija szpadel w zamarznąłą ziemię.

Zaczyna kopać. Jest to bardzo trudne, bo ziemia jest twarda jak kamień. Dymecki nie zraża się. Widać, że umie kopać. Fachowo i energicznie walczy z zamarznąłą ziemią.

Banan patrzy na to w milczeniu -- widać, że nie jest przekonany, czy dobrze robią. Wciąż toczy się w nim jakaś walka. Dymecki patrzy na niego.

DYMECKI

Co?

BANAN

Nic.

DYMECKI

On nie żyje.

BANAN

A jeśli tylko stracił przytomność!?

DYMECKI

On nie żyje.

Nagle rozlega się cichy dzwonek telefonu komórkowego. Dymecki i Banan patrzą na siebie w osłupieniu. Podchodzą do torby faceta. Dźwięk dobiega niewątpliwie stąd. Dymecki otwiera torbę. Dzwoni komórka Faceta. Nie bardzo wiedzą co w tej sytuacji robić. Telefon wciąż dzwoni. Nawet go nie dotykają.

W końcu komórka przestaje dzwonić. Dymecki zamyka torbę. Milczy.

BANAN

Powinniśmy zadzwonić na policję...

DYMECKI

Idę po kilof, strasznie twarda ta ziemia. Pokop trochę.

BANAN

Nie, idę z tobą.

Dymecki wzrusza ramionami i idzie w stronę budki. Banan za nim.

35. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Dymecki otwiera drzwi i wchodzi do budki, za nim Banan.

Facet na pryczy ma otwarte oczy. Odkrył sobie koc z twarzy. Jest przytomny. Patrzy na Dymeckiego i Banana, którzy właśnie weszli. Widać, że zdaje sobie sprawę, że sytuacja się odwróciła.

FACET

Zapłacę wam... pozwólcie mi tylko stąd odjechać...

Głos mu się załamuje. Facet jest bardzo słaby, blado-siny na twarzy, co chwilę wstrząsają nim dreszcze, nie rusza się.

Dymecki patrzy na niego chwilę w milczeniu. Banana kompletnie sparaliżowało.

Dymecki bez słowa wchodzi do składzika z boku. Po momencie wychodzi ze sporym, starym, zardzewiałym kilofem.

FACET

(histerycznie)

Tak! Od razu mnie zabij skurwielu!!!
Zabij mnie zamiast czekać, aż się
wykrwawię...

Pada na pryczę -- ból go paraliżuje.

DYMECKI

Zamknij się!

Banan podchodzi do stołu, bierze telefon i zaczyna
wykręcać numer.

DYMECKI

Co ty robisz?

BANAN

Dzwonię na pogotowie.

Dymecki doskakuje do niego, stara się mu wyrwać telefon.
Zaczynają się przepychać i szarpać.

DYMECKI

Zostaw to!

BANAN

Ty skurwielu! Ty skurwielu...

DYMECKI

(wrywa mu w końcu telefon)

Tak! Tak!!! Bo, kurwa, przez całe
życie harowałem jak głupi i nic z
tego nie mam. On nie pracował. To
morderca... śmieć...

Banan z furją rzuca się na Dymeckiego. Stara się go
wypchnąć z budki. Gdy są już w drzwiach Banan popycha je z
całych sił. Dymecki uderzony drzwiami odskakuje na śnieg
przed budkę i przewraca się. Banan traci równowagę i
przewraca się na niego.

36. PLENER. PRZED BUDKĄ. STACJA. DZIEŃ.

Banan i Dymecki zaczynają się bić. Okładają się na ślepo
pięściami, duszą się, przewracają, gryzą. Widać, że ani
Banan, ani Dymecki nie umieją się bić -- dawno tego nie
robili.

Walczą długo i zacięcie -- bez jednego słowa. Słychać
tylko stękanie i jęki bólu. Po chwili widać, że Dymecki
jest silniejszy. Powoli zaczyna brać górę nad Bananem.

Facet widzi to wszystko przez otwarte drzwi -- nie ma siły
wstać i pomóc Bananowi.

W końcu Dymecki wyswobadza się z uścisku Banana, staje na
nogi. Banan również stara się podnieść. Dymecki zaczyna
szamotać się z pistoletem, który zaplątał się w spodnie. W

końcu wyciąga go przeładowuje i przykłada Bananowi do twarzy.

DYMECKI

Nie ruszaj się!!!

Moment zawahania -- strzeli, czy nie strzeli...

BANAN

Co ty wyprawiasz? Zastrzelisz mnie?

DYMECKI

(z trudem nad sobą panuje,
ale widać jego
determinację)

Wiem jak to się robi -- byłem w
wojsku. Nie zmuszaj mnie, kurwa, do
tego!!!

BANAN

A jak cię zmuszę... zastrzelisz mnie
i co? Co zrobisz? Gdzie się
schowasz?

DYMECKI

Zadzwonię na policję i powiem, że on
cię zastrzelił... wcześniej schowam
sobie kasę, audika weźmie policja...
trudno. Nie zmuszaj mnie... nie
zmuszaj mnie, bo się nie zawaham!

Banan siada na śniegu, dłonią wyciera krew z rozbitego
nosa. Dymecki patrzy na niego, dysząc ciężko.

37. WNETRZE. POSTERUNEK POLICJI -- DYŻURKA. DZIEŃ.

Komisarz Zawadzki siedzi za konsoletą -- przed nim
mikrofon radiostacji. Zawadzki wciąż siedzi opatulony w
kurtkę -- cały czas mu zimno.

ZAWADZKI

(do mikrofonu)

Piętnaście do dwadzieścia trzy,
piętnaście do dwadzieścia trzy...

(czeka; cisza)

Dwadzieścia trzy zgłoś się.

(czeka; cisza)

WIŚNIEWSKI (OFF Z GŁOŚNIKA)

Dwadzieścia trzy, zgłaszam się,
piętnaście.

ZAWADZKI

Gdzie jesteście?

WIŚNIEWSKI (OFF)

Stoimy na krzyżówce w Grzelkowie. Na
razie spokój.

ZAWADZKI

Byłeś na tej małej stacji koło Cieszkowic? Może Dymecki coś widział.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Byłem -- nie ma nikogo. Zamknięte.

ZAWADZKI

Jak zamknięte, przecież tam zawsze ktoś jest.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Dupy im zmarzły i zamknęli. Tutaj człowieku jest z minus dwadzieścia pięć i jeszcze wiatr... ocipieć można.

ZAWADZKI

Dobra, dobra... jak się dowiem, że przez cały czas grzaliście się w aucie, to wam nogi z dupy powyrywam. A ty wiesz Wiśniewski, że ja się dowiem. Wygoń Starewicza z samochodu -- ma stać z kałasznikowem przy drodze -- jak na wojnie. Zatrzymujcie każdy podejrzany samochód i o wszystkim meldować natychmiast. Bez odbioru.

Zawadzki odsuwa się od mikrofonu i zaczyna głośno wysmarkiwać nos. Do dyżurki wchodzi Grelak.

GRELAK

Szefie, telefon do szefa.

ZAWADZKI

Kto?

GRELAK

No... jakaś pani.

ZAWADZKI

Co? Jaka pani??? Przełącz mi to tutaj.

Grelak wychodzi. Po chwili dzwoni telefon na konsolcie dyżurki. Zawadzki odbiera. Grelak staje w drzwiach -- ma nadzieję, że coś usłyszy. Zawadzki patrzy na niego wymownie. Grelak wychodzi.

ZAWADZKI

(do telefonu)

Halo, Zawadzki...

(...)

Przecież ci tyle razy mówiłem, żebyś tutaj nie dzwoniła...

Z drugiej strony drzwi stoi Grelak i podsłuchuje.

38. WNETRZE. DOM DOKTORA WOLAŃSKIEGO. DZIEŃ.

Żona doktora Wolańskiego siedzi przy telefonie. Dzwoni do komisarza Zawadzkiego.

WOLAŃSKA

(kompletnie rozklejona)

Już nie mogę... Nie mogę dłużej tak żyć.

(...)

Nic się nie stało. Ale mam już tego dosyć!

(...)

Nie nic nie piłam! Ale jak mnie stąd nie zabierzesz to znowu zacznę pić. Zacznę pić i w końcu zabiję tego gnoja i co, zaaresztujesz mnie?

(...)

(zaczyna płakać)

Kocham cię.

(...)

Nie, nie przestanę: kocham cię, kocham cię, kocham... wyjedźmy stąd...

(...)

Nie, nie rozłączaj się... proszę cię. Przepraszam, już nie będę. Przepraszam.

(...)

(Wolańska wyciera łzy)

Dobrze. Ale obiecaj, że przyjedziesz.

(...)

Tak, jestem sama.

(...)

Dobrze. Cześć.

Wolańska odkłada słuchawkę.

39. WNETRZE. KOMISARIAT -- DYŻURKA. DZIEŃ.

Komisarz Zawadzki odkłada słuchawkę. Jest wyraźnie zdenerwowany. Zapala papierosa. Do dyżurki nieśmiało wchodzi Grelak. Stoi -- chce coś powiedzieć, ale nie wie jak zacząć.

ZAWADZKI

Czego?

GRELAK

Ja... ja chciałem szefowi zameldować, że... że chodzą plotki po mieście o szefie i tej pani...

ZAWADZKI

Co!? Jakie plotki!?

GRELAK

No... szef wie...

ZAWADZKI

(przerywa ostro)

Grelak! Ty wiesz, że ja się dowiem, od kogo wyszły te plotki! I wtedy tak cię kopnę w sralnię, że nie będziesz wiedział, gdzie masz przód, a gdzie tył!

GRELAK

Ale...

ZAWADZKI

Wypieprzaj!

Grelak wychodzi. Komisarz Zawadzki zostaje sam w dyżurce.

40. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Drzwi do budki zamknięte. Na krześle siedzi Banan i przykłada sobie śnieg do spuchniętego nosa. Nie leci mu już krew, ale twarz ma nieźle poobijaną.

FACET

(po chwili)

To jest kara...

BANAN

Co?

FACET

(cicho)

To jest kara. Kiedyś, 10 -- 12 lat temu obrabiałem z kumplem stacje benzynowe. W półtora roku obskoczyliśmy dziewięć stacji. Byliśmy młodzi, dla nas to była niezła kasa wtedy... raz nawet postrzeliłem jednego gościa na stacji. Udawał kozaka... teraz zdycham na stacji benzynowej... i niech mi ktoś, kurwa, powie, że nie ma Boga...

Banan patrzy chwilę na ciężko rannego mężczyznę. Wstaje z krzesła. Otwiera podręczną apteczkę, którą mają na stacji. Wyciąga bandaż, plastry, nożyczki, wodę utlenioną. Siada na pryczy przy Facecie. Chce go opatrzyć.

FACET

(szept)

Zostaw mnie.

BANAN

Nie możesz umrzeć. Jak umrzesz to on wygra. Nie potrafiłby cię zabić z zimną krwią.

FACET

Zostaw... nie czuję rąk, nie mogę ruszać palcami... zostaw mnie... cały zdrętwiałem...

Banan zaczyna odwijać kolejne warstwy odzieży z dziurawego brzucha Faceta. Facet nie rusza się. Patrzy tylko przerażony na chłopaka. W końcu Banan podnosi pokrwawiony podkoszulek. Brzuch Faceta jest odkryty. Z otworu wielkości palca wolno wypływa krew. Banan patrzy na to chwilę po czym odwraca wzrok -- mdli go.

BANAN

(patrząc w sufit)

O Boże...

Banan kilka razy oddycha głęboko i znowu spogląda na brzuch Faceta. Zaczyna ostrożnie, niezdarnie przemywać brzuch wodą utlenioną i bandażem. Nagle Facet zaczyna jęczeć. Banan sięga ręką do kupki śniegu przy drzwiach. Nabiera garść śniegu i kładzie Facetowi na brzuchu. Facet po chwili przestaje jęczeć.

Rana jest już przemyta. Banan przykleja plastrami wielki tampon z bandażu wprost na dziurę po kuli. Zakrywa brzuch Faceta odzieżą i przykrywa męczyznę kocem.

Siada na krześle i zapala papierosa. Jest zmęczony. Po chwili Facet zaczyna majaczyć.

FACET

(cicho)

Beti... Beti...

BANAN

Co?

FACET

... zaczekaj... zaczekaj na mnie...
Beti, zaczekaj... już do ciebie
jadę...

41. PLENER. KRZKI ZA BUDKĄ. DZIEŃ.

Dymecki energicznie macha łopata. Jest cały spocony. Jest już bez kurtki. Odwija szalik i rzuca go obok na śnieg. Sporo już wykopał -- po kolana stoi w grobie. Ziemia na dnie zaczyna parować. Kopie się coraz lżej.

42. PLENER. DROGA KRAJOWA NR 8 -- LAS. DZIEŃ.

Granatowy ford sierra zbliża się do miejsca gdzie stoją dwie przydrożne prostytutki.

ZUPA

Masz jakąś kasę przy sobie, Kiwak?
Może starczy na loda.

KIWAK

Taki głupi jesteś, że aż strach koło
ciebie siedzieć.

ZUPA

No co, można by sobie ogrzać czubek
w taki mróz.

KIWAK

Zamknij się, Zupa. Jedź.

ZUPA

Od kiedy ty się, kurwa, zrobiłeś
taki przepisowy i poważny?

KIWAK

(wkurzony)

Od kiedy!? Od kiedy nie upilnowałem
szefa! Jacek ci powie dokładnie co
się później stało!

Zupa się zamyka i spogląda we wsteczne lustro w którym
znikają dwie zziębnięte prostytutki.

43. PLENER. SKRZYŻOWANIE KOŁO PRZYŁĘKU. DZIEŃ.

Na poboczu stoi policyjny volkswagen z całkiem
zaparowanymi szybami. Wokół pusto. Przez zaparowane szyby
widać dwóch policjantów siedzących w samochodzie.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Dwa złote w ciemno.

STAREWICZ (OFF)

Jestem.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Kart?

STAREWICZ (OFF)

Daj dwie.

W kadr powoli wjeżdża furmanka -- koń ciągnie wolno, noga
za nogą, z nozdrzy buchają chmury pary. Na furmance siedzi
skulona postać z batem. Furmanka przejeżdża przez kadr i
znika.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Jak tam?

STAREWICZ (OFF)

Daj jeszcze jedną. Ty zdrowy?

WIŚNIEWSKI (OFF)

Zdrowy.

STAREWICZ (OFF)

Dwa złote.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Dwa i jeszcze dwa.

STAREWICZ (OFF)

Sprawdzam.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Siedemnaście.

STAREWICZ (OFF)

Fura.

WIŚNIEWSKI (OFF)

To po co licytowałeś z furą? Na co ty liczyłeś?

STAREWICZ (OFF)

Nie wiem... Blefowałem. Dawaj jeszcze raz.

Boczne okno w drzwiach odsuwa się na kilka centymetrów. Bucha z niego dym tytoniowy i wylatuje niedopałek papierosa. Okno szybko zamyka się. Zimno.

44. PLENER. KRZAKI ZA BUDKĄ. DZIEŃ.

W czerwonym audi A4 siedzi Dymecki i pali papierosa. Zmachał się tym kopaniem. Dymecki siedzi na fotelu kierowcy, pali i przygląda się szykowemu wnętrzu auta. Dotyka gałek, przełączników, włącza drogie, nowoczesne radio. Podoba mu się jego nowy samochód.

Dymecki wyciąga ze skórzanej torby telefon komórkowy Faceta i wykręca numer.

DYMECKI

Cześć Jola. Co tam w domu słychać?

(...)

Nie, wszystko w porządku. Chciałem tylko spytać, jak się czują bliźniaki, już im lepiej? Pomogły te tabletki?

(...)

No mówiłem, że spadnie im ta gorączka.

45. WNETRZE. MOTEL SOSNOWY. DZIEŃ.

Pokój w motelu. Beti to około trzydziestoletnia, ładna, zadbana kobieta. Siedzi na łóżku. Przed nią na stoliku telefon. Beti waha się chwilę. Podnosi słuchawkę, wykręca

numer. Czeka. W słuchawce sygnał zajętości. Beti czeka. Wciąż zajęte.

Z łazienki wychodzi mały chłopczyk podchodzi do Beti i przytula się do niej. Telefon wciąż zajęty.

46. PLENER. KRZAKI ZA BUDKĄ. DZIEŃ.

W czerwonym audi A4 siedzi Dymecki i rozmawia przez telefon.

DYMECKI

A poza tym wszystko dobrze?

(...)

No pytam się... nigdy się nie pytałem, ale dzisiaj się pytam.

(...)

U mnie... normalnie -- słabo. Mało wozów. Ale... już niedługo będzie lepiej... niedługo.

(...)

Nie nic nie piłem. To już zadzwonić do domu nie można?

(...)

Dobra. Ucałuj dzieciaki. Cześć. Pa.

Dymecki chowa telefon do torby. Dłoń trzymająca papierosa drży. Dymecki zaciąga się ostatnim machem, przygląda się swoim drżącym dłoniom, gasi papierosa, wychodzi z wozu i idzie w stronę swojego wykopu.

47. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Banan siedzi na krześle. Facet leży na leżance. Oczy ma zamknięte.

FACET

Przestało.

BANAN

Co przestało?

FACET

Przestało boleć.

Facet otwiera oczy. Poprawia się na pryczy. Spogląda na Banana.

FACET

Długo pracujesz na tej stacji?

BANAN

Ja tu nie pracuję. Dorabiam sobie, teraz jest sesja zimowa i ferie, to sobie dorabiam do studiów.

FACET

Co studiujesz?

BANAN

Socjologię.

FACET

O czym to jest?

BANAN

No... to taka nauka o społeczeństwie.

FACET

Co o społeczeństwie?

BANAN

No... w ogóle.

FACET

Dobrze się potem zarabia?

BANAN

Nie wiem.

FACET

To po co studiujesz socjologię, jak nie wiesz ile się potem zarabia?

BANAN

Co? Nie wiem. Nie miałem gdzie pójść, to poszedłem na socjologię -- zresztą to wszystko jedno...

FACET

Medycyna, albo prawo to nie jest wszystko jedno. To konkret. A ta cała socjologia to jakiś pic na wodę.

BANAN

Może. A ty byłeś na studiach?

FACET

Tak. Pięć lat. Trzy lata w Rawiczu i dwa lata na Klęczkowskiej we Wrocławiu. 194 KK.

BANAN

Co?

FACET

Rozbój. Wszystkiego mnie przez te pięć lat nauczyli. Młody jeszcze byłem -- podatny na naukę.

BANAN

Jak tam jest?

FACET

Gdzie?

BANAN

W więzieniu.

FACET

Ciasno. Ciepło. A poza tym wszystko jak na wolności. Daj mi fajkę, młody.

Banan podaje mu papierosa i odpala. Facet zaciąga się głęboko.

FACET

Zabiłeś kiedyś kogoś?

BANAN

Nie.

FACET

(o Dymeckim)

A on?

BANAN

Chyba też nie.

FACET

Ja zabiłem ośmiu klientów.

Patrzą sobie chwilę w oczy -- pierwszy kapituluje Banan.

FACET

Dwa, trzy razy tyle zraniłem. Więcej gości posłałem do piasku, niż dup miałem w swoim życiu. To jest, kurwa, paradoks, nie... Ile miałeś dup, młody?

BANAN

(po zastanowieniu)

Pięć.

Chwila milczenia.

BANAN

Kto cię postrzelił?

FACET

Nikt. Jakiś śmieć. Ochroniarz niewarty kuli. Nie zauważyłem go. Pech.

BANAN

Dlaczego do ciebie strzelał?

FACET

Długo by opowiadać. Chcesz usłyszeć wersję singlową?

BANAN

Mhm.

FACET

Miałem kiedyś kumpla, bliskiego kumpla. Poznaliśmy się jeszcze... na

studiach. Ja mu ufałem, a on okazał się skurwysynem i zdrajcą. Nie chciałem do niego strzelać... Ilu miałeś w życiu prawdziwych kumpli, młody?

BANAN

Dwóch, trzech.

FACET

Ja miałem jednego. Dzisiaj rano wpakowałem mu trzy kule. Z bliska. Wysiadał z samochodu, przyjechał na narty... narciarz pieprzony... podszedłem i strzeliłem mu prosto w głowę... jak upadł dostał jeszcze dwie kulki. Dla pewności. Potem pojawiło się dwóch ziutek-ochroniarzy -- jeden mnie trafił...

Banan milczy.

Facet podnosi prawą rękę, prostuje palec wskazujący i spogląda na Banana.

FACET

Zabijasz jednym palcem...

Naśladuje naciskanie spustu, cicho udając ustami odgłos wystrzału.

FACET

Każdy to potrafi, ale nie każdy o tym wie... To proste... jak wyłączanie telewizora pilotem. Masz dziewczynę, młody? Ale taką prawdziwą, do kochania, nie do zabawy.

BANAN

Mam, to znaczy... tak, mam.

FACET

Masz, czy nie masz?

BANAN

Mam.

FACET

Kochasz ją?

BANAN

Tak. Chyba tak.

FACET

Jak kogoś kochasz to chcesz go chronić, martwisz się o niego, opiekujesz... jak kogoś nienawidzisz, to chcesz go zabić... proste. Trudno jest zabić kogoś kogo

się nie nienawidzi. A zabicie z nienawiści jest proste... za to nie idzie się do piekła. Pokazać ci?

Banan patrzy na Faceta pytająco.

FACET

Zrób tak.

Facet znowu naśladuje prawą ręką trzymanie pistoletu. Banan robi to samo.

FACET

Palec na spust i walisz...

Facet „strzela”. Banan patrzy na swój „pistolet”. Nie „strzela”.

FACET

Na twoich studiach tego nie uczą, co? Ta socjologia to pic na wodę. Opowiedz mi o swojej dziewczynie.

BANAN

Ale co?

FACET

No, jaka jest, gdzie ją poznałeś, co robi...

BANAN

Nazywa się Gośka. Poznaliśmy się w ogólniaku, chodziliśmy do jednej klasy. Potem ja się dostałem na socjologię. Ona zdawała na medycynę, ale się nie dostała. Trzy razy zdawała, teraz w lecie chce zdawać czwarty raz.

FACET

Siedzi w domu?

BANAN

Nie, pracuje w szpitalu, jest salową...

FACET

Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś, może ona by mnie opatrzyła, pewnie więcej wie, niż te wszystkie konowały razem wzięte.

BANAN

Dużo wie...

FACET

Dlaczego po nią nie zadzwoniłeś?

BANAN

Bo nie.

Chwila ciszy.

FACET
Masz jej zdjęcie?

BANAN
Mam.

FACET
Pokaż.

BANAN
Nie.

48. PLENER. ULICE MIASTECZKA. DZIEŃ.

Cinquecento doktora Wolańskiego jedzie tempem patrolowym ulicą. Wolański siedzi za kierownicą, ale nie patrzy przed siebie. Bacznie przygląda się mijanym podwórkom, przecznicom i samochodom zaparkowanym przy drodze. Szuka swojego audika i swojego syna.

49. PLENER. DROGA KRAJOWA NR 8. DZIEŃ.

Granatowy ford sierra zbliża się do skrzyżowania niedaleko Grzelkowa. Zupa, Kiwak i Jacek jadą wolno i bacznie rozglądają się dookoła. Nic nie widać -- po jednej stronie w pewnej odległości gęsty las, po drugiej białe, łagodnie opadające pola. Gdyby gdzieś tu był czerwony audik, byłoby go widać jak na dłoni.

Nagle w oddali widać zaparkowany przy drodze samochód.

ZUPA
E! Tam coś stoi. Tam z przodu.

KIWAK
Gdzie?

Kiwak przypatruje się uważnie. Zauważa niewielką szarą kropkę przy ginącej za górą drodze. Sprawnie wyciąga pistolet i mechanicznym ruchem go odbezpiecza.

KIWAK
Jakby co, to ty Jacek zostajesz w wozie.

Jadą chwilę w milczeniu wpatrując się w majaczący w oddali samochód, który powoli się powiększa.

ZUPA
Wiesz, Kiwak, ten samochód ni chuja nie jest czerwony.

KIWAK
O kurwa! Niebieski! Psie mordy stoją! Zupa jedź wolno, prosto i uśmiechaj się ładnie...

Kiwak chowa broń. Jacek nurkuje między przednie i tylne siedzenia.

KIWAK

Nie, nie, Jacuś. Wyprostuj się. Mogą nas widzieć przez lornetkę. Siedź prosto jak gdyby nigdy nic i udawaj, że podziwiasz krajobrazy.

(do Zupy)

Przyspiesz trochę, coś dziwnie wolno jedziemy...

Są już blisko policyjnego pasata stojącego na krzyżówce. Przez zaparowane szyby widać dwóch policjantów siedzących w wozie.

Granatowy ford jak gdyby nigdy nic mija stojący patrol Wiśniewskiego i odjeżdża w stronę gór.

ZUPA

Zajebistą blokadę zrobili, nie. Ledwośmy, kurwa, przejechali...

KIWAK

Piękny kraj, nie Zupa. Mordy nawet nie ruszyły dup z wozu -- piękny kraj. Można palić...

Częstują się papierosami.

50. PLENER. KRZAKI ZA BUDKĄ NA STACJI. DZIEŃ.

Dymecki sporo już wykopał -- prawie po uda stoi w dole. Kopie dalej. Nagle łopata uderza o coś metalowego. Dymecki sprawdza co to jest. Wydobywa spory owalny przedmiot. Zaczyna go oczyszczać z ziemi i gliny.

Dymecki przygląda się przedmiotowi -- nie ma wątpliwości, że to hitlerowski hełm z czasów drugiej wojny światowej. Każdy rozpoznałby ten charakterystyczny kształt. Tym bardziej, że przy hełmie wisi strzęp skózanego paska.

Dymecki siada na krawędzi dołu i zaczyna przypatrywać się hełmowi. Wyciera go. Zauważa niewyraźny znaczek „SS”.

Dymecki zapala papierosa. Patrzy na hełm. Odrywa kawałek gliny. Pod gliną w hełmie jest dziura. Mała okrągła dziura po kuli. Dymecki patrzy chwilę i odrzuca hełm daleko w krzaki. Siedzi na krawędzi dołu, pali i patrzy tępo w śnieg przed sobą.

W schowanym za stacją czerwonym audi A4 słabo słychać dzwonek telefonu komórkowego -- nikt go nie słyszy.

51. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Wracamy dokładnie w tym momencie, w którym zostawiliśmy Banana i Faceta. Cisza. Nic nie mówią.

FACET

Dlaczego... dlaczego chcesz mi pomóc?

BANAN

Nie chcę ci pomóc... chcę tylko zadzwonić na policję... i na pogotowie...

FACET

Co ci to da?

BANAN

Nie wiem.

FACET

Zabiłem w swoim życiu ośmiu gości. To nie byli uczciwi ludzie. Ja też nie jestem uczciwy. Chodzisz czasem do spowiedzi młody?

BANAN

Kiedyś chodziłem...

FACET

Ja poszedłem rok temu do spowiedzi... tak dla jaj, siedział stary księżulo w konfesjonale, to pomyślałem, że go trochę zaszokuję...

BANAN

I co?

FACET

Nic. Nie zaszokowałem go. Mówię mu, że posłałem do piasku siedmiu skurwieli -- wtedy jeszcze było siedmiu. A on nic. Był lepszy. Zabił ponad dwudziestu Niemców i Volksdojczów, był w plutonie egzekucyjnym AK. Miał wtedy szesnaście lat i robił rzeczy, które ja widziałem tylko w ostrych filmach wojennych. Po wojnie został księdzem. Opowiedział mi wszystko w tym konfesjonale.

BANAN

Dał ci rozgrzeszenie?

FACET

Nie. Ale ja mu dałem.

Cisza.

Nagle słychać jakiś samochód zajeżdżający na stację. Banan ostrożnie zagląda przez okno. Na stację zajechał Zupa, Kiwak i Jacek.

BANAN

Jacyś trzej faceci... mamy szansę --
Dymecki nie zastrzeli nas
wszystkich.

FACET

Czekaj.

Z wielkim trudem wstaje z pryczy. Podchodzi do okna. Widzi
Kiwaka kręcącego się po stacji.

KIWAK

E! Jest tu kto!?

Facet odciąga Banana od okna i zakrywa mu usta ręką.

FACET

Cicho...

DYMECKI (OFF)

Jestem, jestem. Co ma być?

KIWAK (OFF)

Pełno w baku ma być.

Słychać klekot dystrybutora. Dymecki tankuje forda. Dłoń
przyciśnięta do ust Banana słabnie.

BANAN

(szept)

Ci goście to nasza jedyna szansa...

FACET

(szept)

Nie. Oni mi nie pomogą.

BANAN

Skąd wiesz?

FACET

...

Słychać jak Dymecki odwiesza wąż na dystrybutor. Kiwak
płaci -- trochę widać przez szybę.

KIWAK (OFF)

Masz tu jakieś fajki?

DYMECKI (OFF)

Skończyły się. W taki mróz nie wiem
kiedy przywiozą.

KIWAK (OFF)

Ile jest stąd do granicy?

DYMECKI (OFF)

Dwadzieścia kilometrów. Bliżej do
przejścia w Złotym Stoku, ale tam
pewnie wszystko zasypane. Nie
dojedziecie.

KIWAK (OFF)

Dobra. Dzięki.

Trzaśnięcie drzwiami. Ford odjeżdża.

52. PLENER. STACJA PRZED BUDKĄ. DZIEŃ.

Dymecki patrzy za oddalającym się granatowym fordem. Podchodzi do budki i podsłuchuje pod drzwiami. Cisza. Chwilę się waha. W końcu odchodzi w swoje krzaki za budkę.

53. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Facet chwiejnym krokiem podchodzi do pryczy. Siada. Zaczynają go przechodzić silne, krótkie dreszcze.

BANAN

Skąd wiesz, że ci faceci by nam nie pomogli?

FACET

(szept)

Cicho... cicho...

Facet kładzie się na pryczy i zwija się w kłębek na boku.

BANAN

Boli cię?

FACET

... cicho... ci... to ci goście do mnie strzelali...

Facet zamyka oczy. Jest cały blady, trzęsie się. Banan przykrywa go kocem. Patrzy chwilę na cierpiącego mordercę. Nagle Banan rzuca się do drzwi. Zaczyna szarpać za klamkę. Wali z całej siły pięściami w drzwi.

BANAN

(krzyczy)

Otwórz te drzwi! Otwieraj!!!
Otwieraj te pieprzone drzwi!!!

54. PLENER. KRZAKI ZA BUDKĄ. DZIEŃ.

Dymecki siedzi w czerwonym audi A4. Pali papierosa, grzeje się. Drzwi i okna samochodu są zamknięte. Z budki dobiegają krzyki Banana i jego walenie w drzwi. Dymecki nic nie słyszy. Wokół stacji pusto -- ani żywego ducha. Białe, zimno, spokojnie.

55. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Banan wali pięściami w drzwi. Rozpędza się i wali w nie barkiem -- próbuje je wyważyć. Odbija się jednak od solidnych drzwi. Na chwile przestaje -- nasłuchuje.

FACET
(szept)
Cicho. Przestań się, kurwa, tłuc...

56. PLENER. LAS PRZY DRODZE NR 8. DZIEŃ.

Zasypany świeżym śniegiem las wygląda bajecznie. Na malowniczej leśnej drodze stoi czerwone audi A4, silnik pracuje na wolnych obrotach, w środku siedzi syn doktora Wolańskiego -- Tomek i przydrożna prostytutka.

We wnętrzu samochodu jest ciepło i przytulnie -- pracuje ogrzewanie, cicho gra radio, siedzenia są rozłożone.

Dziewczyna zabiera się za czynności rutynowe dla swojego zawodu -- robi wszystko, żeby klient był zadowolony. Trwa więc rozbudowana, efektowna, dobrze udawana gra wstępna. Aktywną stroną jest dziewczyna. Tomek jest raczej bierny i onieśmielony chłodnym dążeniem do celu przez dziewczynę.

W końcu, gdy dziewczyna nurkuje głową w kierunku Tomkowego krocza -- chłopak nie wytrzymuje.

TOMEK
Poczekaj... poczekaj... zwolnij
trochę...

DZIEWCZYNA
Co? Nie lubisz gry wstępnej?

TOMEK
...

DZIEWCZYNA
Może od razu chcesz przejść do
rzeczy?

Dziewczyna rozkracza się szeroko tuż przed Tomkiem, i patrzy na niego kusząco. Chłopak patrzy między nogi dziewczyny -- dziewczyna nie ma bielizny.

TOMEK
A może... może porozmawiamy
chwilę... co?

DZIEWCZYNA
Żaden problem twardzielu, możemy
porozmawiać.

Sporą chwilę patrzą sobie prosto w oczy -- zdaje się, że nie za bardzo wiedzą, o czym rozmawiać.

TOMEK
Mam na imię Tomek. A ty?

DZIEWCZYNA
Doris.

TOMEK

Ale to nie jest twoje prawdziwe imię.

DZIEWCZYNA

Nie podoba ci się?

TOMEK

Nie, w porządku.

DZIEWCZYNA

Dorota.

TOMEK

(podaje jej rękę)

Tomek. Bardzo mi miło.

Dziewczyna zaczyna się śmiać. Przestaje i znowu patrzy na Tomka swoimi wielkimi za mocno umalowanymi oczyma.

TOMEK

Skąd jesteś?

DZIEWCZYNA

A ty?

TOMEK

Ja jestem stąd.

DZIEWCZYNA

Ja też.

TOMEK

Nigdy cię nie widziałem.

DZIEWCZYNA

Ja ciebie też nie.

Tomek waha się chwilę.

TOMEK

Dlaczego stoisz tu przy drodze?

DZIEWCZYNA

A dlaczego ty się tu zatrzymałeś?

TOMEK

Nie... to znaczy... nie gniewaj się, ale jesteś fajną dziewczyną... jesteś bardzo ładna... nie musisz... stać przy drodze.

DZIEWCZYNA

Ty też jesteś fajnym facetem, masz ekstra samochód -- nie musisz się zatrzymywać przy takiej jak ja.

TOMEK

To nie jest mój samochód.

DZIEWCZYNA

A czyj?

TOMEK

Starego.

DZIEWCZYNA

To masz fajnego starego -- daje ci taką furę. Też bym tak chciała.

TOMEK

Nie jest wcale fajny... sam mu zabrałem ten samochód.

DZIEWCZYNA

Ukradłeś ojcu samochód? Dlaczego?

TOMEK

Nie wiem. Miałem już dosyć... miałem dosyć starego, starej i całego tego mojego popieprzonego domu...

DZIEWCZYNA

Skądś to znam.

Tomek chowa twarz w dłoniach.

DZIEWCZYNA

Nie wracasz?

TOMEK

Nie wiem. Chyba nie.

DZIEWCZYNA

Ciężko będzie. W zimie nie ucieka się od starych.

TOMEK

...

DZIEWCZYNA

Ja uciekłam półtora roku temu. W czerwcu. Czerwiec to najlepsza pora -- przez całe lato masz czas żeby się jakoś ustawić.

TOMEK

I jak się ustawiłaś?

Dziewczyna milczy. Ucieka wzrokiem. Tomek patrzy na nią -- poza chłodnej profesjonalistki zniknęła bez śladu. Została tylko bezradna, samotna dziewczyna, która nie potrafiła się ustawić przez całe lato.

Tomek przysuwa się do dziewczyny, obejmuje ją -- dziewczyna przytula się do niego.

DZIEWCZYNA

Nigdy tam nie wrócę...

Tomek zapala papierosa, zaciąga się i podaje papierosa dziewczynie. Dziewczyna zaciąga się i uśmiecha do Tomka smutno. Zaczynają się całować -- delikatnie, bez wprawy, zupełnie nie jak klient i dziwka.

57. WNETRZE. DYŻURKA -- KOMISARIAT POLICJI. DZIEŃ.

Komisarz Zawadzki siedzi w dyżurce przy konsolocie. Za nim na krześle siedzi Grelak. Zawadzki zbliża twarz do mikrofonu.

ZAWADZKI

(do mikrofonu)

Piętnaście do dwadzieścia trzy,
piętnaście do dwadzieścia trzy...

(czeka; cisza)

WIŚNIEWSKI (OFF Z GŁOŚNIKA)

Dwadzieścia trzy, zgłaszam się,
piętnaście.

ZAWADZKI

Mówiłem ci Wiśniewski, że wam nogi z
dupy powyrywam za siedzenie w wozie!

WIŚNIEWSKI (OFF)

Przecież nie siedzimy we wozie...

ZAWADZKI

Tak? Tylko ciekawe czego tak szybko
odpowiedziałeś na wywołanie. Jakbyś
nie siedział w samochodzie, to by to
chyba trochę dłużej potrwało, nie!?

Po chwili szumu w głośniku Wiśniewski odpowiada.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Starewicz stoi przy drodze. Na
chwilę tylko wlałem do samochodu --
strasznie tu gwiżdзи.

ZAWADZKI

Ty wiesz Wiśniewski, że ja się
dowiem jak było naprawdę. Macie coś?

WIŚNIEWSKI (OFF)

Nic nie było. Parę wozów
zatrzymaliśmy -- sami turyści. Jadą
w góry na ferie. A w ogóle to mały
ruch. Ślisko. Jak tu stoimy to ani
jednego pługu, ani jednej
piaskareczki nawet nie było. Może
niech szef zadzwoni do Rejonu, niech
tu coś przyślą -- tak ślisko, że na
nogach trudno ustać, a co dopiero
samochodem.

Nagle komisarzowi Zawadzkiemu głowa opada na konsolotę.
Mężczyzna osuwa się i pada jak długi na podłogę.

Grelak zrywa się na równe nogi. Jest w szoku -- nie ma
pojęcia co się stało. Podbiega do szefa. Zawadzki stracił
przytomność.

WIŚNIEWSKI (OFF)

Dwadzieścia trzy do piętnaście...
nie słyszę cię.

Grelak kompletnie zgłupiał. Ręce mu się trzęsą, nie wie co robić, nalewa do szklanki wody, podchodzi do zemdlonego szefa, odsuwa krzesło, delikatnie klepie go po twarzy.

GRELAK

Rany boskie, co się szefowi stało...
rany boskie...

WIŚNIEWSKI (OFF)

Dwadzieścia trzy do piętnaście...

GRELAK

Piętnaście do dwadzieścia trzy --
bez odbioru.

Grelak nachyla się nad komisarzem Zawadzkiem i chlapie mu wodą ze szklanki na twarz.

GRELAK

Rany boskie... niech szef otworzy
oczy... ja pierdolę...

Zawadzki zaczyna wracać do świata żywych.

GRELAK

Rany boskie, co się szefowi stało...

ZAWADZKI

(trochę przydymiony)
Grelak? Co się stało?

GRELAK

No... szef upadł na ziemię.

ZAWADZKI

O Jezu, jak mnie łeb boli. Co to za
woda, czemu ja jestem mokry?

GRELAK

No bo szef upadł na ziemię i...

ZAWADZKI

Pomóż mi wstać Grelak.

Grelak pomaga Zawadzkiemu wstać. Zawadzki siada na krześle.

ZAWADZKI

Mówiłem ci, że mam grypę i muszę
siedzieć w domu...

Grelak patrzy na komisarza -- Zawadzki jest blady jak ściana.

58. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Banan siedzi na podłodze oparty o drzwi, których nie udało mu się wyważyć. Facet leży bez ruchu zwinięty w kłębek na pryczy. Banan patrzy jak facetem co chwilę wstrząsa dreszcz. Mężczyzna ma zamknięte oczy. Banan zapala papierosa.

FACET

(cicho)

Beti... Beti...

BANAN

Co?

FACET

... zaczekaj...

BANAN

Kto to jest Beti?

FACET

(cicho)

Beti... Beti... zaczekaj... nie
zostawiaj mnie... Beti...

Banan wstaje -- nie może słuchać tych majaczeń. Podchodzi do leżanki, dotyka Faceta, chce go zbudzić z letargu. Facet otwiera oczy. Patrzy na Banana, patrzy dookoła. Widać, że nie ma pojęcia, co się z nim dzieje.

FACET

Gdzie ja jestem?

BANAN

Na stacji.

Facet przypomina sobie gdzie jest. Patrzy w sufit.

BANAN

(podaje Facetowi zapalonego
papierosa)

Chcesz macha?

FACET

Nie. Jak ty masz na imię, młody?

BANAN

Piotrek.

FACET

Banan to ksywa?

BANAN

Kumple tak na mnie mówią.

FACET

Dlaczego Banan?

BANAN

Kiedyś jak byłem w pierwszej klasie
podstawówki mojej mamie udało się
kupić banana. Wtedy to było spore

osiągnięcie. Mama dała mi tego banana do szkoły. Jak na przerwie wyjąłem banana żeby go zjeść w szkole wybuchła sensacja.

FACET

No i co?

BANAN

No i podzieliłem tego banana na trzydzieści dwa równe kawałki -- tyle nas było w pierwszej B. Cała klasa go zjadła. I od tamten pory jestem Banan.

FACET

... banan...

BANAN

A ty jak masz na imię?

FACET

Ja nie mam imienia.

BANAN

...

FACET

Mówią na mnie Cyna. Nie wiem dlaczego akurat tak.

Chwila ciszy.

FACET

Opowiedz mi coś.

BANAN

Co?

FACET

Jakąś historyjkę... najlepiej śmieszna. Opowiedz, szybciej zleci czas.

BANAN

Może kawał?

FACET

Nie, kawał nie. Coś z życia.

Banan zaczyna się zastanawiać -- chce sobie przypomnieć jakąś fajną historię.

BANAN

Kiedyś jeździłem na obozy harcerskie. I kiedyś pojechaliśmy w Bory Tucholskie. Był tam z nami taki koleś najmądrzejszy z całej wsi -- wiesz -- wszystko wie lepiej, wszystko czytał, nikt mu nic nie będzie mówił... Taki lizus-ciamajda.

Nie mieliśmy tam porządnej bardachy
i chodziło się do lasu.

(Banan zaczyna się śmiać)

No i kiedyś ten gościu poszedł srać
do lasu, do takiego młodnika...

(wybucha śmiechem -- śmieje
się już do końca swojej
opowieści)

A ja z kumplami za nim. Chcieliśmy
mu pokazać, że nie jest wcale taki
mądry, jak mu się wydaje. No i gość
rozgląda się po lesie, zdejmuje
nachy, kuca i zaczyna srać. A my
schowaliśmy się za nim w sosenkach i
podłożyliśmy mu pod dupę łopatę...

(Facet zaczyna się śmiać
razem z Bananem)

I gościu sra na tą łopatę, stęka,
męczy się, w końcu skończył, podtarł
się, zakłada nachy, a my zabieramy
łopatę z kupą. Gościu się ogląda,
żeby zobaczyć jaki ładny klocek mu
wyszedł... a tu nic nie ma... nie ma
kupy...

Banan i Facet pękają ze śmiechu. Widać jednak, że śmiech
sprawia Facetowi ból.

BANAN

Wyobrażasz sobie minę tego gościa!?

Pękają ze śmiechu.

FACET

Wszystko bym oddał, żeby zobaczyć
jego minę...

Pękają ze śmiechu. Po chwili uspokajają się -- reflektują
-- wracają do rzeczywistości.

BANAN

Kto to jest Beti?

Facet zamyśla się. Chwilę nic nie mówi. Patrzy w
zakratowane okno budki.

FACET

Jakie jest twoje największe
marzenie?

BANAN

Największe marzenie?

FACET

Każdy ma jakieś marzenie...

Banan zastanawia się.

BANAN

Chciałbym być sondą badawczą pozaziemskiej cywilizacji. Chciałbym, żeby jakaś wysoce zaawansowana cywilizacja prowadząca tajne badania socjologiczne na ziemi zaangażowała mnie jako żywą sondę. Dali by mi kupę forsy, dobry samochód i kazali jeździć po świecie i zbierać doświadczenia. Robiłbym wszystko co tylko bym chciał, a oni by mnie obserwowali i wyciągali wnioski na temat rodzaju ludzkiego.

FACET

Prawdziwy socjolog z ciebie... szybki samochód i dużo pieniędzy... pozaziemska cywilizacja... to jest marzenie o wolności...

BANAN

Chyba tak.

FACET

Nie ma wolności, Banan. Nigdy czegoś takiego nie spotkałem...

Chwila milczenia.

BANAN

A jakie jest twoje marzenie?

Facet sięga ręką w zanadrze. Wyciąga zdjęcie młodej, ładnej kobiety i małego chłopca.

FACET

Beti była sprzątaczką w Amsterdamie. Tam ją poznałem. Była najpiękniejszą sprzątaczką jaką w życiu spotkałem. Pracowała w niewielkim hoteliku. W rok później urodził się Maruś. Nasz syn.

BANAN

Beti jest Holenderką?

FACET

Nie. Jest z Gdańska. Niedawno poprosiłem ją o rękę... powiedziałem, że ją kocham i chcę, żeby była moją żoną. Teraz Beti czeka na mnie w Kudowie. Mamy jechać do Austrii. Jak myślisz, zgodzi się?

BANAN

Na co?

FACET

No, zostać moją żoną.

Banan przygląda się zdjęciu.

BANAN

Zgodzi się.

FACET

Skąd wiesz?

BANAN

Nie wiem. Tak mi się wydaje.

FACET

Nigdy nie spotkałem takiej dziewczyny jak Beti... nigdy... nigdy nie przypuszczałem, że zakocham się w sprzątacze z Amsterdamu...

Banan wyciąga zdjęcie Miki. Podaje facetowi.

BANAN

(po chwili)

To jest moja Gosia.

FACET

Ładna...

BANAN

Tak... ładna...

FACET

Obiecuj mi, że jak... jak by mi się coś stało, to pojedziesz do Beti do Kudowy i usprawiedliwisz mnie... nie chcę, żeby myślała, że ją olałem... nie chcę żeby myślała, że... że jestem skurwielem... to nie moja wina, że nie mogę do niej teraz pojechać... pojedziesz do niej?

BANAN

Sam do niej pojedziesz...

FACET

Zapamiętaj -- Motel Sosnowy zaraz przy drodze do granicy, za miastem... Motel Sosnowy pokój 21...

Banan wstaje, myśli chwilę.

BANAN

Sam do niej pojedziesz...

Banan wchodzi na chwilę do małej komórki z narzędziami. Słychać, że grzebie w jakichś narzędziach, szuka czegoś. W końcu wychodzi z butlą gazową.

Banan zaczyna walić butlą gazową w klamkę i zamek przy drzwiach budki. Uderza mocno z dużą determinacją.

Drwa to DŁUGO.

Butla jest pełna i bardzo ciężka, uszkodzony zawór zaczyna syczeć. Banan zapamiętał, jak w transie uderza krawędzią butli w zamek drzwi. To ogromny wysiłek dla chłopaka i spore ryzyko -- butla w każdej chwili może eksplodować.

W końcu zamek wygląda na mocno nadwerężony. Banan rozpędza się i całym ciężarem uderza w drzwi. Drzwi odskakują z trzaskiem. Banan, wciąż trzymając stalową butlę w rękach, wychodzi z budki.

59. PLENER. KRZAKI ZA STACJĄ. DZIEŃ.

Dymecki kopie grób. Stoi po pas w dole. Szybkim krokiem podchodzi do niego Banan. Staje przed Dymeckim. Bez najmniejszego ostrzeżenia rzuca w niego ciężką butlę. Dymecki dostaje butlę w plecy, wypuszcza z rąk łopatę, przewraca się wprost do kopanego przez siebie dołu.

Banan błyskawicznie doskakuje do niego i wyszarpuje mu zza paska pistolet. W jego oczach błyska szaleństwo -- widać, że jest gotowy na wszystko.

BANAN

Zabiję cię! Jeden ruch i rozwalę ci łeb! Gdzie jest telefon!?

Dymecki podnosi się -- dostał mocno butlę.

DYMECKI

Co ty robisz? Popierdoliło cię... dawaj ten pistolet...

Banan bez wahania naciska na spust. Dwa strzały. Mocno niecelne. Widać, że chłopak nie chciał trafić, chciał nastraszyć. Dymecki kuli się, zasłania rękoma i zaczyna skamleć -- jest przerażony.

BANAN

Telefon!

DYMECKI

W samochodzie.

BANAN

Dawaj klucze!

Dymecki podaje Bananowi kluczyki od audi. Nie ma siły, żeby walczyć -- a może po prostu nie chce. Banan bierze kluczyki.

BANAN

Ruszysz się stąd i cię zabiję!
Słyszysz!? Ruszysz się stąd i cię
zabiję!!!

Banan odchodzi w krzaki w kierunku samochodu. Dymecki siedzi w grobie -- jest kompletnie bezradny i skołowany. Nie chce już walczyć.

Po chwili Banan z telefonem w jednej ręce i pistoletem w drugiej mija Dymeckiego i idzie do budki.

Dymecki zaciska oczy i zaczyna płakać.

60. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Banan zdecydowanie wchodzi do budki. Kładzie telefon na stole. Podłącza go do gniazdka.

BANAN

Zaraz pojedziesz do Beti, Cyna,
zaraz... zadzwonię tylko po
lekarza...

Banan wykręca numer. Spogląda na Faceta. Facet jest biały na twarzy. Leży nieruchomo z wzrokiem wbitym w sufit. Usta ma rozchylone, jakby uśmiechnięte. Nie rusza się. Nie żyje.

Banan odkłada słuchawkę. Podchodzi wolno do Faceta. Patrzy na niego. Nie ma wątpliwości -- Cyna umarł.

Banan upuszcza pistolet na podłogę. Jest bezradny, zaskoczony, przerażony, słaby. Jego determinacja, którą przed chwilą sparaliżował Dymeckiego teraz znikła z Banana bez śladu.

Banan siada na krześle i zakrywa twarz dłońmi.

Po sporej chwili do budki wchodzi Dymecki. Staje na środku niewielkiego pomieszczenia i patrzy tempo w nieżywego Faceta.

BANAN

(cicho, lodowato)
Zabiłeś go. Jesteś mordercą.

61. PLENER. LAS PRZY DRODZE KRAJOWEJ NR 8. DZIEŃ.

Drogą wolno jedzie granatowy ford sierra. W środku Zupa, Kiwak i Jacek. Rozglądają się uważnie dookoła. Nagle jadący na tylnym siedzeniu Jacek zauważa coś w zaśnieżonym lesie.

JACEK

(pokazuje palcem)

Tam!

KIWAK

Gdzie?

JACEK

Tam za drzewami coś czerwonego.

ZUPA

Jest droga w las.

KIWAK

Wjedź w nią cicho i zatrzymaj
samochód.

Sierra wjeżdża powoli w las. Zatrzymuje się. Kiwak, Zupa i Jacek wysiadają. Wokół biało. Nie zamykają drzwi. Zupa i Kiwak wyciągają pistolety. W oddali między drzewami widać zaparkowane czerwone audi A4.

KIWAK

Zupa, idziesz z tamtej strony i
zachodzisz go od tyłu. Tylko szybko
i cichutko. Ja z Jackiem idę drogą.
Jacek cały czas trzy metry za mną.

Idą. Zupa biegnie pochylony na lewo od leśnej drogi. Po chwili już go nie widać. Kiwak z Jackiem idą dróżką, chowając się za drzewa.

Przy czerwonym audi nie widać nikogo. Kiwak i Jacek bacznie rozglądają się wokół -- są już bardzo blisko samochodu.

KIWAK

(szept)

Jest w środku. Nie widzę... chyba
leży. Może już zdechł. Zostań tu. Ja
pójdę.

Kiwak ostrożnie na czworaka podbiega do czerwonego audi. Nagle wstaje, otwiera drzwi i mierzy z pistoletu do wnętrza auta.

Tomek Wolański i prostytutka leżą obok siebie na rozłożonych siedzeniach i całują się -- wyglądają jak para zakochanych, a nie jak klient i tania, przydrożna dziwka.

Widząc Kiwaka z gotowym do strzału pistoletem dziewczyna i chłopak odskakują od siebie -- są przerażeni. Kiwak jest trochę dezorientowany -- nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

KIWAK

Wysiadać!

Tomek i dziewczyna wychodzą z samochodu. Widząc to Zupa i Jacek podbiegają. Kiwak cały czas trzyma dziewczynę i chłopaka na muszce.

KIWAK

Ręce na głowę!!! Na kolana!!!

Dziewczyna i Tomek posłusznie klękają na śniegu -- są przerażeni.

ZUPA

Kto to, kurwa, jest!?

KIWAK

A skąd ja mam to, kurwa, wiedzieć!?

TOMEK

Czego chcecie?

KIWAK

Morda w kubeł, gnoju!!!

ZUPA

Skąd masz ten samochód!?

TOMEK

To samochód mojego ojca.

KIWAK

Nie kłam, kurwa, złodzieju, bo cię
zajebię!!!

TOMEK

(zaczyna płakać)

Nie kłamię. To samochód mojego ojca.

KIWAK

Mów prawdę skąd masz ten samochód!!!

ZUPA

Kiwak.

KIWAK

Co?

ZUPA

Chodź tu.

KIWAK

(podchodzi)

Co?

ZUPA

To nie jest ten samochód. Inne
numery.

KIWAK

Przecież, kurwa, gówniarz mógł
zmienić numery.

ZUPA

Przecież poznaję, że to nie ten
samochód -- chyba go, kurwa,
widziałem.

KIWAK

Jacek. Chodź tu.

Jacek podchodzi.

KIWAK

To nie to auto.

JACEK

Jak to nie to?

ZUPA

Numery inne, tapicerka inna, felgi
inne... pomyłka, kurwa! Zdarza się!

KIWAK

Co robimy?

JACEK

Gówniarze nas widzieli...

KIWAK

To co... trzeba by... zamknąć im
buzie... na wieki wieków.

ZUPA

Spokojnie... mam pomysł.

Zupa podchodzi do klęczących Tomka i dziewczyny. Za nim
podchodzi Kiwak i Jacek.

ZUPA

(do Tomka)

Imię i nazwisko!

TOMEK

Tomasz Wolański.

ZUPA

(do dziewczyny)

A ty?

DZIEWCZYNA

Dorota Samosiuk.

ZUPA

Jesteśmy z Urzędu Ochrony Państwa.
Szukamy zbiega uciekającego podobnym
samochodem. Jak widać zaistniała
pomyłka. Nasza misja jest tajna,
więc nikomu ani słowa. Jak o nas
komuś powiecie to my powiemy twojemu
ojcu, co jego syn robił w jego
samochodzie w lesie z nieletnią
Dorotą Samosiuk. Jasne!?

DZIEWCZYNA

Jasne.

TOMEK

(zaskakująca wojowniczość)

Pokaż legitymację skurwielu!

ZUPA

Co!?

TOMEK

Nie macie prawa... celować do ludzi!
Pokaż legitymację!

Kiwak podchodzi wolno do Tomka. Nagle Tomek pada na śnieg
rażony mocnym, pewnym ciosem w twarz.

Przerażona dziewczyna zaczyna uciekać w las.

KIWAK

Zostaw ją Zupa. Niech leci. I tak jej nikt nie uwierzy, że spotkała w lesie Urząd Ochrony Państwa. Spadamy stąd.

Odchodzą szybko do swojego granatowego forda, zostawiając w lesie zemdlonego Tomka.

62. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. DZIEŃ.

Dymecki podchodzi do nieżyjącego Faceta. Ostrożnie dotyka jego twarzy i zamyka mu oczy. Zakrywa twarz trupa kocem. Banan siedzi załamany na krześle. Nie rusza się. Patrzy tempo na Faceta leżącego pod kocem.

DYMECKI

Nie zabiłem go. To nie ja go zabiłem... to nie ja do niego strzelałem... nawet, nawet gdybyśmy wezwali pogotowie to... nie byłoby dla niego ratunku. Dostał w brzuch. Nie wyszedłby z tego...

Banan milczy.

DYMECKI

Słyszysz!!! To nie ja go zabiłem!!!

Cisza.

DYMECKI

(cicho)

To nie ja go zabiłem... Boże... co teraz będzie... Boże...

Banan milczy.

DYMECKI

Powiedz coś, kurwa!!! Powiedz coś!
(zaczyna potrząsać Bananem)
Dlaczego, kurwa, nic nie mówisz!?
Boże... to nie ja... on nie miał szans... Boże... co robić, co robić... co robić...

Dymecki jest kompletnie rozbity i przerażony.

BANAN

Trzeba go zakopać...

DYMECKI

Co?

BANAN

Trzeba go zakopać. Nikt się nie może o tym dowiedzieć. Nie udzieliliśmy mu pomocy... Facet umarł. Za to się idzie siedzieć. Musimy go zakopać.

DYMECKI

... Boże... Boże... Boże...
zakopać... Jezu, co ja powiem w
domu... co ja powiem Jolce...
Boże...

BANAN

Zamknij się!

Dymecki milknie. Cały się trzęsie. Banan podnosi z podłogi pistolet, zabezpiecza go i chowa za pasek.

DYMECKI

Trzeba go zakopać... nikt się nie
może dowiedzieć... Boże... nikt się
nie może dowiedzieć... Proszę cię...

BANAN

Zamknij się! Musisz schować
samochód. Tutaj w każdej chwili może
ktoś podjechać i go zauważyć.
Pojedziesz tym audikiem do Laskówki
i schowasz go u swojej matki w
stodole.

DYMECKI

... u mojej matki w stodole... Boże,
co ja jej powiem...

BANAN

Ja tu trochę posprzątam. Jak wrócisz
to pogłębimy grób i pochowamy go. Po
chrześcijańsku. Nikt się nie dowie.

DYMECKI

Ale... co ja powiem Jolce... co
powiem dzieciom... Boże.

BANAN

Powiesz im, że okazjijnie kupiłeś
samochód.

DYMECKI

Okazujnie? Boże... przecież to
nieprawda... może trzeba zadzwonić
na policję... na pogotowie...

BANAN

Ani policja, ani pogotowie nic tu
już nie pomogą. Zabiłeś człowieka i
będziesz musiał jakoś z tym żyć.

DYMECKI

Nie... nie zabiłem go... Boże...
nie... przecież...

BANAN

Chodź do samochodu.

Dymecki milknie. Wychodzą z budki.

63. PLENER. KRZAKI ZA STACJĄ. WIECZÓR.

Na dworze szaro -- zaczyna się krótki zimowy zmierzch.
Banan i Dymecki podchodzą do czerwonego audi A4.

BANAN

Jedź szybko. Jak już będziesz w Laskówce to nie zajeżdżaj od drogi. Przed mostkiem skreć w polną drogę i zajedź do stodoły od tyłu. Staraj się, żeby cię nikt nie widział. Zresztą zaraz będzie ciemno.

DYMECKI

Co ja powiem matce... co powiem Jolce?

BANAN

Gównu mnie obchodzi, co powiesz Jolce! Prawdę możesz powiedzieć tylko księdzu na spowiedzi -- inaczej zamkną cię do końca życia do więzienia i Jolkę będziesz mógł oglądać tylko przez szybę. Wsiadaj.

Dymecki wsiada do samochodu. Jest kompletnie załamany i rozklejony. Uruchamia silnik.

BANAN

Masz przy sobie prawo jazdy?

DYMECKI

Mam.

Banan bierze skórzaną torbę z tylnego siedzenia i otwiera ją. Grzebie chwilę w dokumentach Faceta, które jak pamiętamy były w torbie. Podaje Dymeckiemu dowód rejestracyjny samochodu.

BANAN

Masz dowód rejestracyjny. Jak by cię zatrzymała policja, to pożyczylesz samochód od kumpla.

DYMECKI

Policja?

BANAN

Opanuj się człowieku! Jesteś teraz prawdziwym mordercą! Zachowuj się jak morderca!

Banan trzaska drzwiami samochodu -- od tej pory rozmawiają przez otwartą szybę.

DYMECKI

To nie ja... to nie ja go zabiłem...
Jezu Chryste... to nie ja... ja nie chciałem...

BANAN

Zamknij się! Zostawisz samochód w stodole i wrócisz tutaj. Pamiętaj. Jak nie wrócisz zaraz, to powiem wszystko policji.

DYMECKI

Wróćę.

BANAN

To jedź.

DYMECKI

A torba?

Rzeczywiście -- Banan trzyma w ręku skórzaną torbę z pieniędzmi.

BANAN

Torba zostaje.

Banan odwraca się i odchodzi w stronę budki. Dymecki powoli wycofuje samochód z krzaków.

64. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. WIECZÓR.

Banan wchodzi do budki. Staje nad zwłokami Faceta. Chwilę stoi patrząc na przykryte kocem zwłoki, na krew, która plami podłogę, krzesło, stół, drzwi. Banan odstawia torbę z pieniędzmi na bok. Zaczyna powoli, dokładnie zmywać ślady krwi we wnętrzu.

Powoli, ale nieuchronnie robi się ciemno. Cicho.

65. PLENER. DROGA KRAJOWA NR 8. WIECZÓR.

Na białym poboczu stoi granatowy ford sierra. Wokół puste, białe, ośnieżone pola. Przy zasypanym śniegiem rowie stoi Zupa, Kiwak i Jacek. Stoją w rzadkim rządku i sikają.

ZUPA

Tak mi się termometr skurczył od tej piździawy, że nie mogę go znaleźć.

KIWAK

Nie pierdol, Zupa. Zawsze miałeś mały termometr i zawsze z trudem go znajdowałeś.

ZUPA

Tak! A ty to akurat wiesz! Ciekawe skąd!?

KIWAK

Renia mi mówiła.

ZUPA

Renia jest głupia. Nie wiedziałeś o tym Kiwak?

KIWAK

Renia jest głupia, ale widziała więcej termometrów niż najstarszy pisuar na Dworcu Głównym. Ma porównanie.

ZUPA

Nie liczy się długość tylko „fi” jak mawiała jedna żona hydraulika. Moja znajoma zresztą.

JACEK

Która to ta Renia?

ZUPA

Lepiej, żebyś nie wiedział.

KIWAK

Lepiej, żebyś nie wiedział, Jacuś. Stać cię na lepsze.

Kończą i zapinają spodnie. Zupa patrzy w stronę gór majaczących na horyzoncie.

ZUPA

To gdzie teraz jedziemy?

KIWAK

Zawracamy. Pokręcimy się trochę po okolicy. Mam przeczucie.

Wsiadają do samochodu i zawracają.

66. PLENER. BOCZNA DROGA PRZEZ LAS. WIECZÓR.

Czerwona audi A4 jedzie zaśnieżoną drogą. Za kierownicą siedzi Dymecki.

67. PLENER. LAS PRZY DRODZE NR 8. NOC.

Zrobiło się już ciemno. Na leśnej drodze stoi czerwone audi A4. Przy nim na śniegu leży Tomek. Zaczyna się ruszać. Wstaje. Otrzepuje się ze śniegu. Jest mu zimno. BARDZO się trzęsie.

Wsiada do samochodu. Zamyka drzwi i włącza ogrzewanie na full. Jest zmarznięty na kość. Zapala wewnętrzne światło i patrzy w lusterko. Na rozbitej i spuchniętej wardze jest sporo zakrzepłej krwi.

Chłopak otwiera drzwi i przeciera twarz śniegiem. Uruchamia samochód i wyjeżdża z lasu na główną drogę.

68. PLENER. DROGA KRAJOWA NR 8. NOC.

Zupa, Kiwak i Jacek jadą fordem drogą. Nagle w oddali z bocznej drogi wyjeżdża jakiś samochód.

KIWAK

(do Zupy)

Przyspiesz trochę zobaczymy kto to.

Zupa przyspiesza.

ZUPA

To on!

KIWAK

To on!!! Numery się zgadzają!?

ZUPA

Tak. To on! Już nam, kurwa, nie ucieknie.

KIWAK

(przeładowując broń)

Zapierdalaj za nim! Zjedź na lewo i wystaw mi go na długość samochodu.

Do piekła ze skurwysynem!

Nagle siedzący na tylnym siedzeniu Jacek wyszarpuje Zupie pistolet z za paska, przeładowuje, odkręca szybę w tylnych drzwiach, wychyla się i zaczyna strzelać do czerwonego audi A4 jadącego przed nimi.

69. PLENER. DROGA KRAJOWA NR 8. NOC.

Dymecki za kierownicą audi wpada w panikę. Ktoś go goni, ktoś do niego strzela. Naciska pedał gazu do deski. Samochód gwałtownie przyspiesza -- w końcu to audi.

70. PLENER. DROGA KRAJOWA NR 8. NOC.

Wracamy do granatowego forda.

KIWAK

(do Jacka)

Co ty, kurwa, robisz!? Przestań!!!

Jacek przestaje strzelać. Kiwak wciąga go do samochodu.

KIWAK

Jest za daleko! Poczekaj aż będzie bliżej!

JACEK

Zabiję go!!! Zabiję!!! Ten gnój zastrzelił mi ojca!!! Zabiję go!!!

KIWAK

Spokojnie, kurwa!

ZUPA

Ucieka skurwiel!

KIWAK

Goń go!

ZUPA

Jest strasznie ślisko...

KIWAK

No i chuj, że jest ślisko! Goń go!

ZUPA

Wiem, co mam robić! Nie musisz mnie, kurwa, cały czas pouczać. Facet miał być już trupem -- przecież go trafiłeś! I co!? Tak wygląda trup!?

KIWAK

Zamknij ryja i wystaw mi gnoja pod lufę!!!

Pościg trwa. Jadą szybko. Droga jest bardzo śliska. Na dworze już całkiem ciemno. Dystans między samochodami nie maleje.

KIWAK

Przyspiesz, kurwa, przyspiesz!!!

ZUPA

Zamknij się! Daj mi się skupić! Jedziemy, kurwa, sto dwadzieścia po lodzie!

JACEK

Zabiję skurwysyna!!!

KIWAK

Spokój Jacek! Już go mamy!

JACEK

Ale on ucieka!!! Zaraz go stracimy! Jedź szybciej!!!

ZUPA

Zamknijcie się, do chuja! Nie przeszkadzajcie mi!

Światła czerwonego audi przed nimi nikną za zakrętem.

JACEK

No i co!!! Już go nie widać! Ja pierdolę! Już go nie widać! Gońcie go, kurwa, gońcie go!!!

Nagle ciemność za zakrętem rozjaśnia POTĘŻNY WYBUCH. Zupa, Kiwak i Jacek patrzą na wielką kulę ognia jak zahipnotyzowani.

Zupa zwalnia. Mija zakręt. Czerwone audi A4 roztrzaskało się na dużym drzewie. Cały samochód płonie żółtoczerwonym, wściekłym płomieniem.

Granatowy ford sierra podjeżdża bliżej. Zatrzymuje się. Zupa, Kiwak i Jacek patrzą na płonący samochód w którym widać trawioną przez płomienie sylwetkę Dymeckiego.

KIWAK

Prosto do piekła... nie mówiłem ci Jacuś, skurwiel poszedł prosto do piekła. Spierdalamy stąd Zupa. Pojedziemy bocznymi drogami. Psie mordy zaraz się tutaj zlecą do padliny.

Zupa rusza i granatowy ford sierra znika w ciemności.

71. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. NOC.

Banan na stacji kończy porządki. Nie ma już śladu po tym, co tu się dzisiaj stało. Zostało tylko ciało Faceta na leżance.

Nagle na stację zajeżdża jakiś samochód. To cinquecento doktora Wolańskiego.

Banan szybko podchodzi do leżącego na pryczy faceta. Odwraca skulone zwłoki twarzą do ściany, zdejmuje im koc z głowy. Nieżywy Facet wygląda teraz jakby spał przykryty kocem.

Wolański wysiada z samochodu. Banan wychodzi mu naprzeciw.

72. PLENER. STACJA PRZED BUDKĄ. NOC.

Doktor Wolański podchodzi do idącego w jego kierunku Banana.

WOLAŃSKI

Cześć, Piotrek. Żona mi mówiła, że dzwoniłeś. Coś się stało?

BANAN

Co? Nie...

Banan zastanawia się jakby tu skłamać.

BANAN

... szef się uderzył kilofem w nogę... trochę spanikowałem, wie pan, ja jak zobaczę krew to zapominam jak się nazywam... no i zadzwoniłem do pana... właściwie niepotrzebnie. Przepraszam.

WOLAŃSKI

Gdzie on jest?

BANAN

Pojechał do domu... zrobić sobie opatrunek. Apteczka nam się przeterminowała...

WOLAŃSKI

A co on robił kilofem w taki mróz.

Banan znowu się zastanawia, co Dymecki mógł robić kilofem w taki mróz.

BANAN

... yyy... kopał dół, tam za stacją, chciał zakopać śmieci... takie tam butelki po olejach, jakieś stare szmaty... Wie pan, zimno było, chciał się trochę poruszać, rozgrzać, ziemia twarda, zamarznięta no i uderzył się w nogę... jeszcze raz przepraszam za kłopot.

WOLAŃSKI

Nie szkodzi. Słuchaj Piotrek, nie widziałeś dzisiaj mojego Tomka? Nie było go tutaj.

BANAN

Nie, nie widziałem go.

Nagle z ciemności wyłania się na drodze furmanka. Wygląda jak zjawa z za świateł. Z chrap ciężkiego konia okrytego grubą derką unoszą się kłęby pary. Na furmance siedzi skulony staruszek ubrany w długi barani kożuch.

Wolański i Banan patrzą na siebie zdziwieni.

Furmanka zajeżdża na stację.

WOLAŃSKI

Kto to?

BANAN

Nie wiem.

Furman zatrzymuje się. Zsiada niezdarnie z furmanki. To stary mały, pomarszczony dziadek.

FURMAN

Dobry wieczór.

BANAN, WOLAŃSKI

Dobry wieczór.

FURMAN

Paczkę sportów chciałem. Ma pan? Gees już zamknięty, a palić się chce.

BANAN

Mam sporty. Jedną paczkę?

FURMAN

Jedną.

Banan idzie do budki.

FURMAN

Zimno.

WOLAŃSKI

Zimno.

Banan wychodzi z budki z paczką sportów. Podaje furmanowi, furman podaje mu drobniaki. Dziadek wyciąga sporta i zapala.

BANAN

Ale tu się nie pali. Może być pożar.

FURMAN

A tam, panie... pożar to ja przed chwilą widziałem... od narzeczonej jadę -- zebrało mi się na amory na stare lata... to myślę pojedę główną drogą będzie szybciej... a tu, panie, za zakrętem, ten pierwszy zakręt co jest przed kamieniołomem... taaaki pożar, panie. Pali się, panie jak we wojnę.

WOLAŃSKI

A co to się tam paliło?

FURMAN

Auto, panie. Auto. Jak przypieprzył w drzewo to panie, w drobny mak. I to młody chłop podobno. Policjant tak mówił... durne wariaty, panie, ludzie jeżdżą jak durne wariaty...

WOLAŃSKI

(przerywa mu)

A jaki to był samochód?

FURMAN

A ja wiem jaki? Jakiś taki... jak on to powiedział ten policjant... audi chyba. Nic tam z niego nie zostało, a z chłopca panie, to tylko kupka popiołu -- taki był ogień... nawet nie wiedzą kto to...

Wolański bez słowa odwraca się, szybko wsiada do samochodu i odjeżdża. Furman i Banan stoją trochę zaskoczeni nagłym odjazdem doktora.

FURMAN

No... to ja pojedę już, bo zimno. Dobranoc.

(wsiada na wóz)

... durne wariaty, panie, ludzie jeżdżą jak durne wariaty... Wio!

Furmanka odjeżdża i znika w ciemności. Banan zostaje sam na stacji.

73. PLENER. DROGA KRAJOWA NR 8. NOC.

Zakręt na głównej drodze. Miejsce wypadku. Policja spisuje protokół. Leniwy dym unosi się nad spalonym doszczętnie audi A4. Komisarz Zawadzki razem z Grelakiem krąży wokół wraku i uważnie go oglądają.

Wiśniewski pisze coś w notatniku. Oprócz policjantów, których znamy jest jeszcze więcej funkcjonariuszy, których nie widzieliśmy do tej pory w filmie. Wykonują normalne, rutynowe czynności. Mało mówią.

Sanitariusze usiłują wydobyć zwęglone szczątki kierowcy i zapakować je do czarnego foliowego worka.

Podjeżdża cinquecento. Wysiada doktor Wolański. Chwilę stoi bez ruchu po czym wybucha niepohamowanym płaczem -- jest pewien, że to jego samochód i jego syn.

Policjanci patrzą na doktora zdziwieni. Komisarz Zawadzki podchodzi do Wolańskiego. Wolański ciągle płacząc kuca potem siada na śniegu. Płacze.

WOLAŃSKI

(cicho przez łyzy)

... Boże, Boże... Tomek, synku...
coś ty zrobił... coś ty zrobił...
Boże...

Komisarz Zawadzki stoi nad Wolańskim i milczy. Kompletnie nie wie, co powiedzieć.

74. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. NOC.

Banan siedzi sam na stacji. Na pryczy „śpią” zwłoki Faceta.

Nagle słyhać sygnał telefonu komórkowego. Banan zrywa się na równe nogi. Odgłos dzwoniącej komórki powtarza się uporczywie i rytmicznie.

Banan wyciąga telefon komórkowy ze skórzanej torby Faceta. Kładzie telefon na stole. Komórka wciąż dzwoni.

W końcu chłopak odbiera.

BANAN

Tak, słucham...

75. WNETRZE. MOTEL SOSNOWY. NOC.

Beti w swoim pokoju siedzi na łóżku. Przed nią telefon. Obok niej bawi się mały chłopczyk, co chwilę spogląda na mamusię.

BETI

Co ty sobie wyobrażasz Cyna,
myślisz, że zawsze będę na ciebie
czekała?! Jak się, do cholery,

umawialiśmy... Ja się tutaj denerwuję, Maruś cały czas pyta o ciebie... jest już po ósmej, a miałeś być koło dwunastej, pierwszej! Siedzę jak ostatnia idiotka w tym motelu na zadupiu, a ty spokojnie „Tak, słucham...”. Jak się rozmyśliłeś to powiedz od razu! Mogłeś przynajmniej zadzwonić, że się spóźnisz! Nie pomyślałeś, że się mogę martwić!?

76. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. NOC.

Banan trzyma przy uchu słuchawkę i kompletnie nie ma pojęcia, co powiedzieć.

BANAN

...

77. WNETRZE. MOTEL SOSNOWY. NOC.

Mimo nerwów i mocnych słów, w tonie głosu Beti jest sporo troski i niepokoju o człowieka do którego dzwoni -- pod koniec rozmowy dziewczyna prawie płacze. Słysząc i widząc że go kocha.

BETI

Co!? Nic nie zamierzasz mi powiedzieć!? Dobrze! Czekam jeszcze godzinę, jak cię nie będzie, to możesz mnie nie szukać!

Beti trzaska słuchawką. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że telefon mógł odebrać kto inny. Wstaje i zaczyna się zbierać, pakować, ubierać. Jest zdesperowana.

MARUŚ

Tato już do nas jedzie?

Kobieta nie odpowiada.

MARUŚ

Mamo. Tato już do nas jedzie?

BETI

Tak. U bieraj się, synku.

78. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. NOC.

Banan odkłada słuchawkę. Wpatruje się bezmyślnie w telefon komórkowy. Kładzie go na stole. Dalej się w niego wpatruje.

Nagle słysząc samochód zajeżdżający na stację benzynową. Banan chowa komórkę do kieszeni i wychodzi z budki.

79. PLENER. STACJA. NOC.

Przed budką stoi czerwone audi A4. Wysiada z niego Tomek -- syn doktora Wolańskiego. Zdziorny chojrak, który jeszcze niedawno ukradł ojcu samochód gdzieś zniknął -- został wystraszony, młody chłopak chcący jak najszybciej znaleźć się w domu.

TOMEK

Cześć.

BANAN

Cześć.

TOMEK

Słuchaj, Banan. Mam sprawę. Pożyczył byś mi tak z piętnaście litrów bajury?

BANAN

Twój stary cię szukał.

TOMEK

Był tu?

BANAN

Jakieś pół godziny temu.

TOMEK

Co mówił?

BANAN

No, że cię szuka.

TOMEK

I co?

BANAN

I pojechał. Co ci się stało w twarz?

TOMEK

Co? Nie, nic. Banan, pożycz piętnaście litrów bajury. Oddam ci kasę jak tylko będę miał. Trochę się poprzytykałem ze starym i wiesz... no wyjeździłem mu trochę benzyny... nie chcę mieć wobec niego zobowiązań finansowych.

Banan chwilę myśli.

BANAN

(zabiera się za tankowanie samochodu)

Zatankuje ci do pełna. Za darmo. Pod warunkiem, że pożyczysz mi na godzinę samochodu i popilnujesz stacji.

TOMEK

Dobra. A po co ci samochód?

BANAN

Muszę odwieźć kumpla do Kudowy.
Niedługo się żeni i z tego szczęście
tak się schlał, że... padł. Leży tam
na leżance. Muszę pomóc kumplowi,
nie.

TOMEK

Dobra. Ale za godzinę wrócisz --
muszę jechać do domu.

BANAN

Za godzinę będę z powrotem. Tylko
jeszcze pomóż mi go załadować na
tylne siedzenie. Chodź.

Idą do budki.

80. WNETRZE. BUDKA NA STACJI. NOC.

Tomek i Banan podchodzą do „śpiącego” Faceta.

BANAN

Weź go za nogi.

Podnoszą zwłoki.

TOMEK

Ale się nawalił, ja pierdzielę...

Wynoszą Faceta z budki.

81. PLENER. STACJA. NOC.

Banan i Tomek niosą zawiniętego w koc Faceta do samochodu.
Wsadzają go na tylne siedzenie.

TOMEK

Ale ciężki...

BANAN

Widziałeś kiedyś lekkiego pijanego?

Banan zamyka tylne drzwi. Wraca do budki po torbę.

BANAN

To co, posiedź tu. O tej porze już
nie będzie klientów. Ja góra za
godzinę przyjadę.

TOMEK

Okej.

Banan wsiada do samochodu i odjeżdża. Tomek zostaje sam na
stacji. Wchodzi do budki. Rozgląda się. Siada przy stole.
Patrzy chwilę na telefon. Podnosi słuchawkę i wykręca
numer.

TOMEK

Dziaba? Cześć. Co słyhać?

(...)

U mnie wporzo. Cały dzień jeździłem audikiem. Nie wierzyłeś frajerze, że w końcu to zrobię...

(...)

Na drugi raz niech mnie nie wkurza. I jeszcze coś... pamiętasz te panienki przy ósemce?

(...)

No. Wypróbowałem jedną.

(...)

Możesz mi nie wierzyć, sram na to. Stary, zrobiła mi takiego loda, że nie wiedziałem, jak się nazywam.

(...)

Serio! Pięć dych i możesz robić co zechcesz. Extra naprawdę. Będziesz jutro w barze?

(...)

82. PLENER. DROGA PRZEZ LAS. NOC.

Banan jedzie pustą, zaśnieżoną drogą przez las. Za nim na tylnym siedzeniu leży nieżywy Facet. Obok Banana na siedzeniu pasażera leży skórzana torba z pieniędzmi. Sypie śnieg.

Coś Banana uwiera. Chłopak z trudem wyjmuje z za paska pistolet. Przypatruje się mu chwilę. Nie bardzo wie, co z nim zrobić. Wciska go w końcu w okolice drążka zmiany biegów.

Nagle Banan zauważa w światłach jakąś postać stojącą na drodze. Zaczyna hamować. Audi momentalnie wpada w poślizg. Zaczyna się kręcić wokół własnej osi, ale nie wylatuje z drogi. W końcu samochód zatrzymuje się.

Przerażony chłopak ogląda się za siebie. Ciemność. Banan wysiada z samochodu i idzie wolno w ciemność.

Na drodze leży dziewczyna -- właśnie podnosi się ze śniegu. To Doris -- przydrożna prostytutka, którą Tomek wziął do lasu.

Banan pomaga dziewczynie wstać.

BANAN

Nic się pani nie stało? Potrąciłem panią!?

DZIEWCZYNA

Nie... chciałam pana zatrzymać i... pośliznęłam się i upadłam...

BANAN

Na pewno nic ci nie jest?

DZIEWCZYNA

Nie. W porządku... tylko strasznie mi zimno.

BANAN

To... to chodźmy do samochodu.

Idą do samochodu. Dziewczyna trzęsie się z zimna.

83. WNETRZE. AUDI A4. NOC.

Dziewczyna i Banan wsiadają do samochodu. Dziewczyna szczęka zębami z zimna. Banan włącza dmuchawę. Spogląda na swoją pasażerkę -- jest młoda i całkiem ładna.

BANAN

Skąd się wzięłaś o tej porze tu na drodze?

DZIEWCZYNA

Ja... ja jestem dziennikarką... z Wrocławia, jadę na reportaż i samochód mi się zepsuł.

BANAN

Znam cię. Widziałem cię parę razy przy leśnym parkingu za Kłodzkiem.

DZIEWCZYNA

(zdemaskowana)

...

BANAN

To... gdzie cię zawieźć?

DZIEWCZYNA

No... do jakiegoś miasta.

BANAN

Ja jadę do Kudowy.

DZIEWCZYNA

Może być.

Banan uruchamia silnik i rusza. Jadą w milczeniu. Co chwilę tylko badawczo zerkają w swoją stronę.

Nagle dziewczyna zauważa pistolet. Zaczyna się bać. Udaje, że wszystko w porządku -- nic nie widziała. Zaczyna coraz bardziej nerwowo rozglądać się po samochodzie. Banan jedzie jak gdyby nigdy nic. Doris kątem oka zauważa spory przykryty kocem kształt na tylnym siedzeniu. Na kocu widać ślady krwi i w jednym miejscu wystaje spod niego kawałek dłoni.

Doris jest przerażona, ale jak może stara się to maskować.

84. PLENER. PRZED MOTELEM SOSNOWYM. KUDOWA. NOC.

Czerwone audi A4 zatrzymuje się przed eleganckim Motelem Sosnowym na obrzeżach Kudowy. Banan wyłącza silnik.

BANAN

Jesteśmy.

Dziewczyna wysiada. Po chwili wysiada Banan ze skórzaną torbą.

DORIS

Dzięki... to ja lecę...

Dziewczyna pośpiesznie odchodzi. Banan idzie do motelu. Znika w drzwiach.

Doris patrzy za nim ze strachem. Szuka czegoś wzrokiem, widzi kilka taksówek stojących nieopodal. Biegnie w ich stronę. Otwiera drzwi jednego z samochodów i gorączkowo tłumaczy coś taksówkarzowi. Pokazuje palcem w stronę czerwonego audi, którym przyjechała. Taksówkarz słucha uważnie po czym mówi coś przez taksówkarskie radio. Całą te sytuację obserwujemy z pewnej odległości.

85. WNETRZE. RECEPCJA. MOTEL SOSNOWY. NOC.

Banan podchodzi do recepcjonistki.

BANAN

Dobry wieczór. Ja tutaj byłem umówiony z panią z pokoju 21.

RECEPCJONISTKA

Taka ładna kobieta z małym chłopcem? Wyjechała.

BANAN

Wyjechała?

RECEPCJONISTKA

Tak, jakieś piętnaście minut temu kazała sobie zawołać taksówkę i wyjechała.

BANAN

A nie wie pani dokąd?

RECEPCJONISTKA

Nie wiem.

BANAN

Nie zostawiła żadnej wiadomości dla nikogo?

Recepcjonistka przecząco kręci głową. Banan odchodzi w stronę drzwi.

86. PLENER. PRZED MOTELEM SOSNOWYM. KUDOWA. NOC.

Banan wychodzi z motelu. Piękna, chłodna zimowa noc. Spokojnie, gęsto prószy śnieg. Banan siada na zaśnieżonej ławce niedaleko samochodu. Skórzaną torbę z pieniędzmi kładzie obok siebie. Wyciąga z kieszeni telefon komórkowy faceta. Wystukuje numer.

BANAN

Halo. Cześć Miki.

(...)

Przepraszam, ale nie mogłem się wcześniej wyrwać. Mieliśmy strasznie dużo roboty dzisiaj na stacji.

Opowiem ci.

(...)

... poczekaj Miki, posłuchaj mnie...

długo dzisiaj o tym myślałem...

wiesz o czym. I chcę... chcę ci

powiedzieć, że już podjąłem

decyzję...

(...)

Dobrze. Masz rację, to nie jest

sprawa na telefon. Całuję cię.

Banan rozłącza się. Wyciąga papierosa. Zapala. Zaciąga się dymem. Patrzy na skórzaną torbę leżącą obok niego na ławce. Patrzy na świecącą nad nim latarnię i wolno spadające białe płatki śniegu. Zimno. Cicho.

W oddali odzywa się SYRENA POLICYJNA, potem druga, potem następna...

Spokojnie, gęsto prószy śnieg.

[napisy końcowe na ostatnim ujęciu]

K O N I E C

.....